№ 6. WARSZAWA, 9 LUTEGO 1907 R. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji *Wiejska Nr. 15.* TELEFONU № 193 92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

W N-rze bieżącym rozpoczynamy druk powieści fantastycznej Janusza Korczaka p. t. „Szkoła Życia".

PROBLEMAT PARLAMENTARNY.

Ostatnie wybory do parlamentu niemieckiego stanowią moment, który zmusza do zastanowienia i oceny nietylko bezpośrednio towarzyszących im i okoliczności i skutków, ale i zasadniczych punktów tej koncepcji socjalistycznej, której niemiecka socjaldemokracja była w obecnej swej fazie najdoskonalszym wyrazem.

Socjaliści niemieccy stracili około trzeciej części mandatów dotąd posiadanych. Wprawdzie liczba głosujących na kandydatów socjaldemokracji nietylko nie uszczupliła się, lecz wzrosła dość znacznie, ale nie zmieniło to ogólnego wyniku, gdyż jednocześnie wzrosła w większym jeszcze stosunku liczba głosów, przez inne stronnictwa zdobytych. Mechanizm, że tak powiem, wyborczego niepowodzenia socjaldemokracji daje się łatwo objaśnić: znaczna część głosów popierających ją tylko, jako stronnictwo najbardziej opozycyjne, głosów, które przed trzema laty z przyczyn wówczas poniekąd przypadkowych (jak w Saksonji katolicka dewocja panującego, sprawa małżeńska następczyni tronu i stąd wzmożenie się nastroju antimonarchicznego), słowem wielki ogon stronnictwa, złożony z t. z. Mitläuferów, odpadł teraz na korzyść grup najbliżej stojących. Drugą ważną przyczyną było uruchomienie wielkich mas indyferętnych, nigdy prawie niegłosujących, a poruszonych teraz wyłącznie agitacją rządu, odwołaniem się do uczuć patrjotycznych, rozbudzeniem apetytów wielkoświatowej polityki i zdobyczy kolonjalnych. Na tym gruncie, rozumie się, z agitacją tą socjaliści współzawodniczyć nie mogli. Wymaga jednak wytłumaczenia, dlaczego tym hasłom nie mogli przeciwstawić innych równie skutecznych, dlaczego hasła, same przez się wymowne i zdawałoby się łatwo dla umysłów ogółu dostępne, jak walka przeciw podrożeniu środków życia, przewidywanym zamachom na robotnicze prawo koalicji i t. p., nie pociągnęły ani dawniejszych Mitläuferów, ani bezwładnych dotąd mas niegłosujących?

Wytłumaczenia tego, zdaniem naszem, nie można szukać w jakichś szczególnych warunkach danego wypadku, w zbiegu tych lub innych okoliczności, które mogły być teraz, a mogą się więcej nie powtórzyć. Kwestja, która się teraz narzuca tylko z większą natarczywością, właściwie nie jest związana wyłącznie ujemnym rezultatem wyborów.

Parlamentaryzm jest sam przez się dla socjalizmu problematem, który kryje w sobie niebezpieczeństwo i konieczność przesileń niezależnie od zewnętrznych sukcesów lub porażek wyborczych. Przypomnijmy sobie, że w r. 1903, kiedy socjaliści zdobyli odrazu około dziesiątka nowych mandatów, a liczba ich głosów przekroczyła wtedy właśnie trzy miljony, nastrój, jaki po tem w ich szeregach zapanował, bynajmniej nie był jednolity, znalazły się w nim pierwiastki, wspólne z nastrojem, wywołanym przez obecne niepowodzenia. Do uczuć tryumfu mieszało się trwożne pytanie: A co dalej? Z jednej strony stawała możliwość zamachu stanu zgóry, z drugiej otwierała się perspektywa, że oto w którymś, może już bardzo blizkim terminie wyborczym, partja zdobędzie pożądaną większość, a wtedy—co robić? Psychologicznie aż nadto zrozumiałem było, że wtedy pytania te na krótką tylko chwilę w głowach się zjawiały, ażeby ustąpić miejsca upojeniu „zwycięstwa." Ale o „zwycięstwie" socjalizmu wówczas z równie małem uzasadnieniem można było mówić, jak dziś o jego „klęsce", natomiast w obu wypadkach trzeba mówić o tem, czem jest parlament dla klasy robotniczej, czego ona oczekiwać może od niego i jaką w nim powinna być jej rola.

Parlamentaryzm z natury swej pochodzenia i celów jest instytucją w istocie swej burżuazyjną. Jest

on, jak trafnie go określa Labriola, odbiciem i naturalnym warunkiem istnienia społeczeństwa, któremu brak wszelkiéj jednolitości ekonomicznej, t. j. którego członkowie mają interesy rozbieżne lub sprzeczne. Społeczeństwo to oparte na wolnem współzawodnictwie jednostek, na walce interesów, w parlamentaryzmie znajduje środek, który pozwala utrzymywać w pewnej równowadze elementy, dążące do wzajemnego wyzyskania. Pomimo wszakże sprzeczności i współzawodnictwa jest wspólny węzeł, który żywioły społeczeństwa tego łączy, jest to wspólna wszystkim potrzeba obrony i pragnienie zachowania istniejących stosunków podziału.

Wiemy, że te stosunki podziału dóbr materjalnych określają i warunkują podział praw i przywilejów, decydują o charakterze wszystkich prawnych urządzeń. Prawo wyraża i sankcjonuje to, co realnie i materjalnie istnieje. Według znanego wyrażenia, władzę sprawuje komitet, przez klasy posiadające wysadzony dla administrowania ich majątkiem i sprawami. Jest dziecińsťwem przypuszczać, że ten komitet sprzeniewierzy się kiedykolwiek swej roli, że bez zmian materjalnie dokonanych w stosunkach posiadania, dopuści do zmiany stosunków tych zapomocą formuł prawnych. Tak samo mógłby ktoś wyobrażać sobie, że przesuwając na papierze domy i ulice, zmieni tem samem rzeczywisty podział miasta. Jest więc utopją liczyć na to, że zdobycie większości w parlamencie przez robotnicze stronnictwo zapewnić mu może władzę i ostateczne wyzwolenie ekonomiczne, — a nawet, że wogóle jest możliwem osiągnięcie tej większości parlamentarnej, że klasy posiadające patrzałyby na to spokojnie i na to pozwoliły.

Ale parlament ma inne jeszcze znaczenie. Zarząd współczesnego państwa prowadzony być musi celowo i solidnie, starcia grup współzawodniczących o ilość korzyści muszą być miarkowane stałemi normami; musi być jawność i kontrola funduszów publicznych, zapobiegać trzeba kradzieży i zdzierstwu, któreby uniemożliwiały wszelką przedsiębiorczość, a nawet samodziałanie maszyny państwowej; klasom pracującym zapewnione być musi minimum warunków egzystencji, oświaty, zadowolenia, bez których prędzej czy później mogłyby się oni niezdolnemi okazać do pełnienia swej funkcji.

Klasa robotnicza nie może ignorować parlamentu w tej jego roli. Robotnik jest nietylko członkiem klasy, predestynowanej dla przeobrażenia ustroju i w dążnościach swych i interesach będącej zawiązkiem przyszłego ustroju, ale jest on i obywatelem państwa współczesnego, żyjącym w warunkach aktualnych i nie może względem nich pozostawać obojętnym, zdawać ich na łaskę i niełaskę klas innych.

Ale wchodząc do parlamentu, przedstawiciele robotników przyjąć muszą i konsekwencje tego stanowiska, zastosować środki działania właściwe systemowi parlamentarnemu. Powiedzmy jasno i otwarcie: wejść muszą dla roboty pozytywnej, dla osiągania zdobyczy dla klasy robotniczej pożytecznych. Bo i jakaż ich rola? Agitacja za okno?! To rezultat zbyt mały wobec olbrzymiego nakładu pracy i kosztów; jeśli zresztą kiedyś mogła mieć uzasadnienie, to dziś go niema, wobec mnóstwa innych środków agitacji, dostępnych w państwach konstytucyjnych. I do czegóż ta agitacja? Żeby znów przy następnych wyborach powiększyć liczbę posłów socjalistycznych, którzy z koleji będą „agitować za okno“ dla dalszego werbowania wyborców i t. d., w nadziei zdobycia owej utopijnej większości, do której, jak widzieliśmy, klasy rządzące nigdy nie dopuszczą, i która, gdyby nawet formalnie doszła do skutku, żadnej korzyści nie przyniosłaby sprawie wyzwolenia proletarjatu.

Niemiecka socjaldemokracja całą sprawę swoją oparła na akcji parlamentarnej. Zachowując dążenia i hasła rewolucyjne — przeobrażenia ustroju istniejącego— od szeregu lat olbrzymie wysiłki poświęciła wyłącznie na zdobywanie miejsca w instytucji, która z natury swej jest konserwatywną i zasadniczo sprzeczną z ostatecznym celem tej klasy, którą stronnictwo ma wyrażać. I nie można powiedzieć, iżby w socjaldemokracji nie rozumiano tego, ale postępowano do końca tak, jak gdyby nie rozumiano. Posłowie socjaldemokratyczni nie uważali się za to, czem jedynie z korzyścią pewną dla klasy swojej być mogli: za delegatów do komitetu administrującego kapitalistycznem gospodarstwem, którzy czuwać mają nad zaspokojeniem niektórych bieżących, drobnych interesów robotniczych i zadanie swoje widzieć w bezpośrednich zdobyczach dla téj klasy. Parlamentarna frakcja niemiecka w trosce o czystość programu, zachowywała stale stanowisko nieprzejednane, gardziła kompromisami, ustępstwami i drobnemi zdobyczami, i z prawdziwie niemiecką konsekwencją ścigała wszystkie frakcje innych krajów, które odmiennym hołdowały poglądom. Rezultatem tego było „wspaniałe odosobnienie“ i — absolutna bezpłodność. Frakcja niemiecka nie zdołała nic osiągnąć, niczemu zapobiec.

Fatalnością jéj było, że wzięła ona na siebie *całe* brzemię socjalizmu w Niemczech i że *całe* to zadanie chciała uczynić podstawą swej parlamentarnej orjentacji. Niemieckie Gewerkszafty oddawna zagrzęzły w gospodarsko-handlowym biurokratyźmie. Reprezentacja parlamentarna musiała podtrzymywać hasła rewolucyjne i stanowisko swoje przystosowywać do ostatecznych celów socjalizmu, a jednocześnie prowadzić codzienną, dzisiejszą robotę. Dwa te zadania wzajemnie się krzyżowały i frakcja, żeglując między niemi, żadnemu nie sprostała. Na kongresie w Dreznie (1905) przechyliła się ku zadaniom przyszłości, przyjęła i zapowiedziała podjęcie walki poza parlamentarnej, uznała hasło strejku generalnego. Ale gdy przyszło do czynności, zatrzymała się w pół drogi, manifestacje w Dreznie, Hamburgu, Berlinie, skończyły się zupełnem fiaskiem, poczem zatrąbiono do odwrotu i oficjalnie go w zeszłym roku zaprotokułowano w Jenie. Tak więc porządek i spokój zostały ocalone, stało się zadość tradycyjnej maksymie: „nie dajmy się sprowokować“. Ale ponieważ nie przestało się być mimo to partją rewolucyjną, tem bardziej więc należało uwydatnić ten charakter w parlamencie, gdzie partja miała znacznie większą swobodę (dodajmy: i bezpieczeństwo), aniżeli na ulicy. Tak słabe napięcie i niezdolność do akcji całej masy proletarjackiej zmuszały jej parlamentarnych przedstawicieli do tem większego akcentowania nieprzejednanego i opozycyjnego stanowiska. Rezultatem jego było drugie fiasko, — chroniczne, w parlamencie.

(d. c. n.). *J. Wł. D.*

SPRAWA ROLNA.

Nastają wybory i rychło też zbierze się i rozpocznie swe prace druga Duma Państwowa Trudne dziś byłyby prognostyki, jaką będzie druga Duma i w jakim właśnie kierunku zwróci swą pracę. Natomiast stanowisko rządu i jego konsekwentne i uporządkowane działanie zwraca na siebie uwagę i daje pewne wyraźne podstawy do wnioskowania o jego planach na przyszłość i o jego stosunku do drugiej Dumy. Biurokracja rosyjska, pomimo swej niezdolności do wzniesienia się na wyżyny istotnego „esprit d'Etat“, ogarniającego całokształt potrzeb organicznych Państwa, w danej chwili rozwojowej, posiada jednak spryt taktyczny, którym udatnie operuje i walczy z wyłamującą się z pod jej opieki tendencją rozwojową państwa. Biurokracja ta, pochłonięta wyłącznie troską o utrzymanie się u władzy, posiada pożyteczny dar orjentowania się w najbliższem otoczeniu na krótką metę, przez co umie wyśledzić punkt

ciężkości pozycji przeciwnika, podszyć się pod żywotną koncentracyjną placówkę i w taki sposób poprzestawiać w niej pierwiastki układu wewnętrznego, aby spowodować chwilową dezorjentację przeciwnika, która się daje znakomicie wyzyskać do zadania mu bolesnych ciosów w walce. Oczywiście, że taka zdolność nie może jeszcze decydować o zwycięstwie ostatecznem, bo siły przeciwników są zgoła niewspółmierne: z jednej strony staje do walki rozrodcza i zaborcza potęga życiowa istotnego układu potrzeb, szukających gruntownego zaspokojenia, z drugiej zaś — system, który się utrzymuje przy życiu i władzy jeno misternemi wysiłkami sprytu, wprawdzie skupionego w całej olbrzymiej machinie państwowej, ale bądź cobądź nie wyrastającego żywiołowo z organizmu państwa. Chociaż więc zwycięstwo ostateczne musi wypaść na korzyść pierwiastku wolnościowego, jednak należy bardzo się liczyć z tą zręcznością biurokracji, która wciąż przedłuża, utrudnia i wikła proces przesilenia, a w pewnej mierze spycha na szereg lat akcję wolnościową do niewdzięcznej roli wysiłków syzyfowych, nie pozwalających na użytkowanie w pełni z ich owoców.

Widocznemi przejawami takiej taktyki biurokracji były: manifest z d. 17—30 października, wybory i Duma Państwowa, wreszcie akcja ustawodastwa agrarnego, dokonana w przerwie między rozwiązaniem pierwszej Dumy, a wyborami do drugiej. We wszystkich tych wypadkach chodziło o podszycie się pod placówkę bojową przeciwnika, o przestawienie pierwiastków w wewnętrznym jej układzie i o rozbicie i zdezorjentowanie ustalonych szeregów walczących, które dopiero, wytrącone z dotychczasowej równowagi, muszą rozpoczynać nowy proces ustosunkowania się. Stąd też widzimy taką mnogość i takie ciągłe różniczkowanie się i załamywanie rozmaitych stronnictw w państwie, taki nieustający ruch porządkowania się i przesuwania wewnątrz stronnictw i programów z uszczerbkiem nieraz dla wydajności zewnętrznej.

Chcę tu zwrócić uwagę specjalnie na kampanję ustawodawczą agrarną rządu, dokonaną po rozwiązaniu Dumy. Wprawdzie ustawodawstwo to nie obchodzi samo przez się Polski w tym stopniu bezpośrednim, w jakim obchodzi Rosję, jednak pośrednio, o ile dezorganizuje lub wpływa w jakikolwiek sposób na bieg akcji wolnościowej w Rosji, o tyle też dotyczy nas, skutych wraz z nią w jeden organizm państwowy.

Kwestja agrarna w takim stopniu, jak wiemy, wybujała w Rosji, że zarówno w całym ruchu wolnościowym, jako też w zeszłorocznej akcji wyborczej i później w Dumie zajęła stanowisko centralne, ściśle równoległe do kwestji ogólnej wolności politycznej w znanej formule „Ziemi i Wolności" („Ziemla i Wola"). Wiemy, jaką rolę gra kwestja agrarna w programach stronnictw rosyjskich i jak zaprząta ona lwią część wysiłków twórczych pierwszej Dumy. Zresztą sam konflikt między rządem i Dumą, toczący się na tle walki o władzę, zaznaczył się najjaskrawiej i doprowadził do kryzysu właśnie na gruncie owej kwestji. Bo też ta nieszczęsna kwestja agrarna stanowi najboleśniejszą ranę obecnego stanu rzeczy w Rosji. Reforma włościańska z r. 1861, której opracowanie dostało się do rąk ziemiaństwa rosyjskiego, usposobionego nieprzychylnie do zasad wolności i uwłaszczenia chłopa, wydała nader ujemny rezultat, stopa nadziałowa okazała się niższą od tego działku gruntu, który chłop miał w swem posiadaniu gospodarczem w poddaństwie. W dodatku cały szereg potrzeb osobistych i gospodarczych chłopa, które w epoce poddaństwa były zaspakajane bezpośrednio przez dziedzica w celu utrzymania siły roboczej poddanego, pozostały obecnie nieuwzględnione i nie pokrywały się uszczuplonym nadziałem ziemskim (do takich potrzeb należały: opał, odszkodowanie na wypadek klęsk, jak budulec wrazie pożaru, lub nowa krowa czy koń wrazie pomoru inwentarza żywego, wreszcie wyznaczenie pastwisk w nieużytkach czy lasach dworskich na przednówku i t. d.). Odtąd dziedzic zwolniony był zarówno ze stanowiska prawnego jako też ze stanowiska interesu od pieczy nad „wolnym" włościaninem, natomiast włościanin nie został o tyle usamodzielniony gospodarczo, aby być w stanie zrównoważyć całokształt swych potrzeb osobistych i gospodarczych wynikami swej pracy na roli. Już więc w podstawie popełniono ten błąd, że nie postarano się o ustalenie włościanina jako samodzielnej jednostki gospodarczej, zrównoważonej wewnętrznie i przeto zdolnej do dalszego rozwoju i postępu. Bez nadwyżki bowiem wydajności pracy nad spożyciem nie może być mowy o jakimś nakładzie, o zasileniu ziemi i podnoszeniu kulturalnem uprawy, bez nakładu zaś energji nie może być postępu. Nadomiar złego kazano chłopu całą (notabene wygórowanie i fałszywie obliczoną) wartość nadziału wypłacić, państwo bowiem, podjęło się wyłącznie roli pośrednika w akcji wykupu. W dalszym ciągu polityki państwowej pozycja gospodarcza chłopa nietylko się nie poprawiła, lecz uległa stanowczej zmianie na gorsze. Cały ciężar polityki fiskalnej, ekonomicznej i imperjalistycznej legł na barki chłopa; suma podatków i wszelkich wypłat, ciążących na chłopie, wzrosła do tego stopnia, że w ostatniem dziesięcioleciu pochłaniała przeciętnie w Rosji centralnej 34% t. j. więcej niż trzecią część dochodów rodziny włościańskiej z ziemi. Można śmiało twierdzić, że podatek postępowy od dochodu był w pełni stosowany w Rosji z tą jeno różnicą, że stopa opodatkowania wzrastała nie w stosunku do wzrostu, lecz w stosunku do obniżenia się skali dochodowej. Wzrost przemysłu w państwie, polityka ceł ochronnych, ekspanzja państwa na Wschodzie i na Dalekim Wschodzie — wszystko to dźwigać musiał na swych barkach chłop. Państwo nietylko nie pośpieszyło do chłopa z pomocą wnet po reformie r. 1861, nietylko nie podźwignęło go z tego rozdźwięku gospodarczego między wydajnością pracy a spożyciem, nietylko nie zorganizowało potężnej akcji kredytowej i meljoracyjnej, lecz zastosowało doń całą moc eksploatacji. Aby zaś chłopa utrzymać w stanie inercji i bezwładu, tamowano wszelką dlań oświatę, zakneblowano go w ścisłych ramach organizacji stanowej, odcięto od wszelkiego obcowania obywatelskiego, wreszcie stworzono dlań specjalną pieczę i klatkę izolacyjną, oddano go w bezpośrednie szpony drobnych despocików w postaci wszechwładnych naczelników ziemskich. Chłop był traktowany jako materjał do wyciskania zeń pożytku do celów państwowych, które się zresztą utożsamiały z celami osobistemi biurokracji, i jako materjał roboczy dobrobytu dla byłego dziedzica. Chłop rosyjski był ceniony zawsze z punktu widzenia interesów obcych. Rozdźwięk, który istniał już od początku między wydajnością pracy a spożyciem wciąż się jeno akcentował. Ponieważ wszelki nakład wobec braku nadwyżki nad spożyciem - był niemożliwy, przeto kultura uprawy i wydajność ziemi nie mogły wzrastać; natomiast wobec niedostatku spożycia, system gospodarki włościańskiej musiał być z natury rzeczy rabunkowy, polegający na wyciśnięciu z ziemi jaknajwięcej bez możności zasilania jej, przez co uprawa już nietylko nie podniosła wydajności gruntu, ale go wprost wyjaławiała, przetwarzając urodzajną glebę czarnoziemu na jałową i bezpłodną pustynię. W takich warunkach wszelki przyrost ludności zaostrzał klęskę. Rozdźwięk między wydajnością pracy a spożyciem rósł i potęgował się. Spożycie się wprawdzie kurczyło i uszczuplało zamiast wzrastać, jak to ma miejsce w warunkach normalnych rozwoju i postępu, atoli to jego kurczenie się nie mogło podążyć w tym szalonym i przerażającym tempie, w jakim wzrastał rozdźwięk między niem a wydajnością pracy. Sfera gospodarcza chłopa rosyjskiego była jedną z tych nielicznych sfer, w których prawo Malthusa mogło znaleźć zastosowanie. To też nastąpił okres zwyrodnienia rasy, rozdźwięk pierwotny wyolbrzymiał do potęgi systematycznego głodu. Tu też się mieści ów rosyjski problemat małorolności, zaprzątający całą opinję rosyjską i dominujący, w szeregu najbliższych zagadnień obecnej epoki przesilenia. Małorolność nie jest bynajmniej

zjawiskiem bezwzględnem: ta sama przestrzeń uprawna jednostki gospodarczej, która będzie wystarczającą w pewnych warunkach kultury pracownika, w innych warunkach będzie świadczyła o małorolności. Typowym wskaźnikiem szalonej małorolności w Rosji jest ten specyficzny gatunek rosyjskiej arendy, który się rozszerzył na olbrzymich przestrzeniach ziem pozanadziałowych. Arenda rosyjska, której pewne pokrewieństwo moglibyśmy dostrzec w dawnej arendzie irlandzkiej, stała się dziś dla ogromnej ilości dóbr ziemiańskich w Rosji normalnym sposobem eksploatacji ziemskiej. Głód rolny chłopa jest tak wielki, że dla zajęcia kawałka gruntu pod uprawę zgadza się on nietylko na odstąpienie właścicielowi renty i całego zysku przedsiębiorcy, ale też odstępuje lwią część trzeciego elementu dochodu — płacy zarobkowej. Właścicielowi wygodniej i zyskowniej oddać ziemię w taką arendę, niż tworzyć gospodarkę własną, która go pozbawia całego elementu płacy zarobkowej i chociaż daje mu element zysku przedsiębiorcy, ale zmusza za to do ponoszenia ryzyka. Krótkoterminowa i niezmiernie wyśrubowana w cenie arenda jest dziś zjawiskiem powszechnem w Rosji (zaznaczam, że mówią wciąż jeno o Rosji właściwej).

M. Römer.

(d. c. n.).

Na widnokręgu politycznym.

—o—

Dualizm telegraficzny. — Komunikaty urzędowe i komentarze opozycyjne. — Oświadczenia konstytucyjne i mniej konstytucyjne. — Podwójna gra. — Reakcja i finanse.

Wiadomości telegraficzne ostatnich dni obfitują w te sprzeczne z sobą wiadomości, do których przywykliśmy od chwili rozpoczęcia w Rosji ery względnej swobody prasy. Na wiadomości pism opozycyjnych lub prywatnych ajencji telegraficznych następują, tak zwane, sprostowania („oprowierżenja") organów urzędowych oraz Petersburskiej ajencji telegraficznej. Ostatnio ten szczególny dualizm informacyjny przejawia się w kwestji długotrwałości obrad przyszłej Dumy Państwowej. Z rozmaitych stron dochodzą nas wiadomości, że wobec ujawniającego się w wyborach opozycyjnego składu przyszłej Dumy, sfery biurokratyczne gotują się zawczasu do jej rozwiązania, zanim zdoła ona wywrzeć wpływ na umysły szerokich mas społeczeństwa. To samo dyktuje nam logika dziejów, która, bądź co bądź, dotychczas nieubłagalnie kierowała nawą biurokratyczną. Jeżeli bowiem Duma ujawni opozycyjne usposobienie względem dotychczasowego rządu, to działalność jej będzie mogła być uwarunkowaną jedynie wyłonieniem nowego rządu z łona większości Dumy, co jednak pociągnęłoby za sobą klęskę dotychczasowych zabiegów burżuazji w celu „uspokojenia" kraju. Lecz reakcja, jak wiemy z doświadczenia historycznego, nigdy nie zatrzymuje się w półdrodze, i nigdy nie odznacza się zbyt dalekowidzącą polityką, przeto na umiarkowanie—pojednawcze kroki z jej strony liczyć nie można—będzie ona rozwijała się aż do swego szczytu.

* * *

Natomiast obalają te twierdzenia ostatnie komunikaty urzędowe, „szczegółowo obalające wszystkie fałszywe pogłoski, przedstawiające w świetle fałszywem działanie i zamiary rządu"... wieści, jakoby rząd zamierzał zwołać Dumę po to, aby ją rozwiązać, są złośliwemi pogłoskami", gdyż rząd nie zamierza wracać bynajmniej do dawnych porządków „potępionych przez samego Monarchę".

Jednakowoż po tych zupełnie konstytucyjnych oświadczeniach, następuje w okólniku tym ustęp mniej konstytucyjny: „rząd stale i konsekwentnie będzie prześladował tych, co przekraczają prawo, *tłumił z całą surowością* wszelkie nieporządki i stał na straży spokoju kraju, stosując *aż do zupełnego uspokojenia wszelkie legalne środki, jakie się znajdują w jego rozporządzeniu.*"

Ustęp ten tworzy pewien dysonans z całą pozostałą treścią tego okólnika i nasuwa poniższe refleksje. Gazeta „Towariszcz" z tego powodu pisze:

„W Europie podobne zdanie zdziwiłoby wszystkich, bowiem w jakim celu miałby wyższy kierownik polityki mówić o tem, że biurokracja zamierza i na przyszłość korzystać z wszystkich pozostających w jej rozporządzeniu *legalnych* środków. Ministrowie nigdzie nie zrzekają się swych legalnych praw, a jednak nie poczytują sobie za obowiązek zawiadamiania o tem ani podwładnych urzędników ani publiczność".

„Dopóki rząd działa w granicach przez prawo zakreślonych, można go krytykować jedynie z punktu widzenia etycznego, lecz nigdy z prawno-państwowego. Ostrze protestu kieruje się w takich wypadkach przeciwko wadliwym prawom, nie zaś przeciwko ich wykonawcom."

Z wszystkich więc pozostających w jej rozporządzeniu legalnych środków biurokracja ma prawo korzystać zupełnie niezależnie od tego, czy w kraju panuje spokój, czy też—nie. Kwestja sprowadza się natomiast do tego, co jest legalne, a co jest nielegalne; lecz tu z kolei niedopuszczalnem jest żadne powoływanie się na chwilę „osobliwą", którą Państwo przeżywa.

* * *

Sprzeczności zawarte w tym okólniku wywołują refleksje i w innych organach prasy opozycyjnej:

„Tymczasem w każdym kroku rządu, pisze W. Jezierski w „Russkich Wiedomostiach", przebija się podwójna gra".

Biurokracja dowodzi, że pierwsza Duma nie była głosem szczerym ludności kraju, a jednocześnie pracuje nad tem, aby głos ten nie mógł się i obecnie wypowiedzieć, agitując na swoją korzyść, nie uznając żadnych partji opozycyjnych, choćby nierewolucyjnych i usuwając od urn wyborczych miljony obywateli, na mocy „wyjaśnień" Senatu.

Ministerjum, które postawiło sobie za zadanie uspokojenie kraju, dowodzi p. Jezierski, wydaje prawo, wnoszące niepokój i nieporządki na wieś. Takiem prawem jest rozporządzenie, pozwalające każdemu włościaninowi w Rosji żądać wydzielenia jego nadziału z gminy, prawo dążące do „rozdrapania" własności gminnej. Gdy bowiem ministerjum oburza się na myśl wywłaszczenia gruntów prywatnych, nawet podług sprawiedliwego szacunku, odbiera ono jednocześnie ziemię gminom włościańskim podług oszacowania z r. 1861. Ministerjum daje włościanom równouprawnienie, pozostawiając nadal „opiekę" nad niemi zdyskredytowanej instytucji naczelników ziemskich. Obiecuje ono uroczyście nie zaciągać żadnych nowych pożyczek, jednocześnie zaś pożycza od Mendelsohna nowe 52 miljony. Administracja zamyka związki robotnicze, a p. minister Fiłosofow ubolewa na naradach nad kwestją robotniczą, iż nie można było na nie wezwać przedstawicieli robotników, wobec „braku organizacji robotniczych".

* * *

Że niezależnie od tych oświadczeń sfery biurokratyczne gotują się do możliwych ewentualności, świadczą ostatnie kroki rządu celem uzyskania pożyczki, niezależnie od reprezentacji ludowej, na własny rachunek biurokracji. Ogłoszono 1-go stycznia n. st. tymczasowy budżet na rok 1907, sprawozdanie ze stanu finansowego Państwa, oraz Najwyższy reskrypt na imię prezesa gabinetu wywołał entuzjazm w urzędowej i półurzędowej prasie niemieckiej. Jeśli zwrócimy uwagę na ściśle z tem związaną, a pominiętą przez prasę uroczystą wizytę cesarza Wilhelma u ambasadora rosyjskiego, w celu złożenia życzeń noworocznych Cesarzowi rosyjskiemu, to zrozumiemy, że rynek finansowy Niemiec zostanie niewątpliwie wkrótce terenem realizacji nowej pożyczki biurokratycznej. A właśnie brak widoków w ustalenie w najbliższej przyszłości

równowagi budżetowej, stanowiłby największą przeszkodę na drodze postępowania reakcji. Rozwiązanie Dumy nawet opozycyjnej mogłoby przynieść poważną ujmę finansom rosyjskim na rynku europejskim. Nowa placówka finansowa jest poważnym aktem w rękach reakcji i dlatego należy spodziewać się, że fatalna logika, która kierowała dotychczas jej działalnością, i tym razem zwycięży i dojdzie do końca...

* * *

Poruszywszy kwestję finansów, zatrzymamy się na chwilę nad niektóremi punktami ogłoszonego projektu budżetu wydatków na rok 1907. Rada ministrów przyjęła ogólną sumę wydatków i nadzwyczajnych r. 1906 w sumie 2,510,972,775, następnie po usunięciu niektórych punktów i dodaniu 64,467,992 rubli przyjęto za podstawę budżetu na rok 1907—

rubli 2,571,902,320.

Suma ta składa się z następujących danych cyfrowych, przyjętych za podstawę do obliczania wydatków na r. 1907.

Zwykłe wydatki ministerjum dworu 16,359,596 rubli;
wydatki na wyższe instytucje państwowe 6,569,782 ruble;
ministerjum spraw wewnętrznych 135,722,698 rubli;
ministerjum spraw zagranicznych 6,014,679 rubli;
ministerjum oświaty 44,161,129 rubli;
ministerjum komunikacji 474,674,920 rubli:
ministerjum handlu 31,368,845 rubli;
zarząd główny rolnictwa 37,951,921 rubli;
zarząd główny hodowli koni 1,754,477 rubli;
ministerjum wojny 380,379,847 rubli;
na wypadek podniesienia się ceny żywności i furażu 5,000,000 rubli,
ministerjum marynarki 104,079,406 rubli;
kontrola państwa 9,224,910 rubli.
kredyt państwowy 379,113,682 ruble.

Wspomniane 64,467,992 ruble zawierają między innemi następujące dane cyfrowe:

1,215,499 rubli na polepszenie bytu szeregowców straży pogranicznej;

1,595, 728 rubli na powiększenie wynagrodzenia, polepszenia bytu i podwyższenia etapów oddzielnego korpusu żandarmów;

2,7000,000 rubli na urządzenia ziem ludności wiejskiej.

3,000,000 rubli na zapomogi dla włościańskiego banku ziemskiego; na pokrycie jego strat wskutek obniżenia opłat przez płatników banku;

598,460 rubli na utrzymanie Moskiewskiego i Bakińskiego gradonaczalstwa;

3,428,571 rubli na powiększenie składu straży konno-policyjnej;

624,410 rubli na powiększenie straży ziemskiej w Królestwie Polskiem;

553,943 ruble na utrzymanie policji ogólnej i inne wydatki ministerjum spraw wewnętrznych.

Na zwykłe wydatki zaprojektowano wyznaczyć 2,173,400 więcej niż w 1906 o 1406 o 140,700,000. Na znaczniejsze powiększenia tych wydatków miały wpłynąć między innemi następujące interesujące nas w tej chwili cyfry:

Na wprowadzenie powszechnego nauczania początkowego zażądano 5,500,000 rubli.

Koło 6,000,000 rubli przeznaczono na rozwój wychodźtwa.

4,500,000 rubli przeznaczono na wydatki połączone z urządzeniami rolnemi ludności, ponad sumy wydatkowane w r. 1906.

W wydatkach nadzwyczajnych znajdujemy cyfrę projektowaną na wydatkowanie zapomóg ludności gubernji poszkodowanych wskutek nieurodzaju 61,100,000.

Porównajmy tedy z sobą trzy następujące dane cyfrowe wydatki ministerjum spraw wewnętrznych wraz z nadwyżką rok 1907. 143,738,403

Wydatki na urządzenia ziem ludności wiejskich na zapomogi gubernji nieurodzajnych, na zapomogi dla włościańskiego banku ziemskiego wraz z budżetem głównego zarządu rolnictwa. 48,151,921

Budżet ministerjum oświaty wraz z „początkowo zażądanemi“ na wprowadzenie powszechnego nauczania. 49,661,129

* * *

Ze wszech miar interesującem jest tedy, z czego się składają wydatki ministerjum spraw wewnętrznych, przewyższające dwukrotnie niemal swoim ogromem dwa ministerja, które, zdawałoby się, winne zająć pierwszorzędne miejsce w budżecie.

Budżet ministerjum spraw wewnętrznych wynosił w roku 1897—78, w 1901 — 87 miljonów i dopiero od roku 1902 zaczyna raptownie się rozwijać i wydatki 1902—1906 przedstawiają już cyfry pokaźne.

r. 1902 — 93,187,205 rubli
„ 1903 — 99,792,633 „
„ 1904 — 114,727,078 „
„ 1905 — 106,692,697 „
„ 1906 — 135,771,698 „

a więc za ostatnie 5 lat ministerjum to podniosło swój budżet o 48 miljonów, czyli ma blisko 50%. Lecz rok 1907 posuwa nas jeszcze dalej w tym kierunku, widzimy znów zwiększenie się tej cyfry o 8 przeszło miljonów rubli czyli, że za ostatnie dwa lata mamy wzrost 33 miljonów.

Zobaczymy tedy jakie urządzenia pochłaniają olbrzymie sumy. Następująca tablica rozkładu ogólnych cyfr wydatków rzuca nieco światła na poprzednie dane.

ZA SZEŚĆ LAT 1901—1906.

	1901 r.	1902 r.	1903 r.	1904 r.	1905 r.	1906 r.
	w tysiącach rublach.					
Zarząd policji	171 2	17478	18415	19141	19223	31870
Urjadnicy i strażnicy	4758	4873	6808	8309	8504	21530
Naczelnicy ziemscy	8740	9518	10063	10861	10568	10464
Wydatki sekretne	1241	1241	1232	2413	2431	3431
	31861	33110	36518	40724	47026	62802
Centralne, gubernjalne i inne instytucje	55799	60077	61274	74003	65966	68427
Razem	87660	93187	99792	114727	106692	135722

Z powyższej tabliczki łatwo zauważyć, że lwią część tego olbrzymiego budżetu pochłaniają organy policyjne. Dodajmy do tego budżet 1907 roku, a zauważymy, że w ciągu ostatnich 7 lat wydatki na policję wzrosły przeszło o 15 miljonów (85%), wydatki na straż ziemską z 5 miljonów wzrosły do 23 miljonów (360%) i t. d. Czyli, że wydatki na policję przewyższają o $1^1/_2$ raza budżet ministerjum oświaty w całym jego komplecie z instytucjami i zakładami naukowemi i powszechnem nauczaniem.

Marjan Aleksandrowicz.

Glossy.

W polemicznej notatce z powodu jednego z naszych artykułów o rozłamie w P. P. S., *Trybuna* wyciąga parę wniosków, które wymagają z naszej strony wyjaśnienia i sprostowania. Podnosząc, że w artykule naszym uchyla się zarówno hasło niepodległości, jak „organicznego wcielenia“, autor wzmianki stanowisko nasze, sprowadzające się do żądania autonomji, charakteryzuje jako *aurea mediocritas*, co oczywiście ma być jego cechą ujemną.

Co do nas, to oceniamy polityczne programy wedle ich wewnętrznej wartości i celowości, a nie z punktu widzenia estetyki lub temperamentu, jak autor z *Trybuny*, któremu przedewszystkiem zdaje się zależeć na tem, iżby

nie znaleźć się w umiarkowanym środku. Dla nas obojętnem jest czy postulat autonomji jest, czy nie jest „złotym środkiem". Wystarcza i przemawia to za nim, że nie stając w sprzeczności z programem dalej idącym, jest najlepiej przystosowany do warunków takich, jakie dziś przedstawia układ sił w państwie rosyjskiem i w Polsce.

Słowa autora z *Trybuny*, że dotąd jakoby w „Przeglądzie oświetlano ruch robotniczy ze stanowiska socjaldemokratycznego" — objaśnić tem chyba możemy, że pismo nasze nie dość uważnie czytał i nie odróżniał ogólnego naszego stanowiska od poglądów, które w szczegółowych kwestjach wypowiadać mogli pojedyńczy autorowie.

Ostatnia uwaga *Trybuny* (warto przeczytać i zapamiętać ów artykuł *Przeglądu Społecznego*) może być dla nas tylko pochlebną, ale jeśli autor wyciągać chce z tego jakieś konsekwencje, to musimy go uprzedzić, iż jest w błędzie. Nie przemawiamy w imieniu żadnego z określonych stronnictw, i za to, co piszemy, żadne z nich nie jest odpowiedzialne.

Licznie odbywające się wiece przedwyborcze w Warszawie odmalowują coraz wyraźniej duchowe oblicze Narodowej Demokracji. Na jednym z tych wieców kandydat na posła z m. Warszawy p. Roman Dmowski, wyliczając zasługi swego stronnictwa, oświadczył: „Wytrwale walczyliśmy z socjalistami. Przyznać musimy, że trzeba było przytem przelać krew bratnią".

W tej mierze znamiennem, programowem było wystąpienie p. Dmowskiego na mównicy w Filharmonji. Naczelny wódz N.-D-cji i jedynie uprawniony komentator warunków koncentracji miał zasługę szczerych wynurzeń. Naśladował w tym wypadku p. Steckiego i tak samo, jak on, szczodrze szafował srebrem wymowy. Oto srebra tego najcenniejsze klejnoty. Klejnot pierwszy: „Staniemy wobec kwestji, które nie będą naszemi, a *jednak weźmiemy udział* w działalności Dumy" (a to dlatego, iż endecja nie chce być niewolnicą lewicy rosyjskiej, — woli łączyć się, według upodobania, choćby z biurokracją...). Klejnot drugi: „*Przyznać musimy, iż w walce z niemi zmuszeni byliśmy przelać krew bratnią*". Szczere — do cynizmu szczere przyznanie! Również szczero-srebrnym jest klejnot trzeci — w kwestji żydowskiej: „Żydów nie oskarżam, bo są ciemni, ale, jeśli nie pomogą przestrogi, to pomoże s u r o w a l e k c j a. Powtórzy się lekcja z poprzednich wyborów. Warszawa pokaże, czy jest polską, czy żydowską... Głosy, oddane przeciw koncentracji, będą żydowskiemi"...

Tak mówi p. Dmowski, który, jak głoszą ostatnie informacje, jest kandydatem na posła z Warszawy,—kandydatem koncentracyjnym przeciw „wrogowi ludu", Świętochowskiemu i „agitatorowi bandytyzmu", Krzywickiemu.

Należy dodać jeszcze mały komentarz do tej kandydatury. Podług najnowszych wyjaśnień okazuje się, iż na skutek żądania N.-D-cji koncentracja stronnictw nie obejmuje ani Warszawy, ani Łodzi. To rzecz zupełnie nowa—wielce ciekawa. W takim razie oba te miasta oddano na wyłączną pastwę N.-D., aby p. Dmowski mógł już bez zastrzeżeń staczać, jak się wyraża, bratobójcze walki z socjalistami i dawać l e k c j e żydom. W takim razie jednak powinien się co najprędzej rozwiązać „żydowski komitet współdziałania z koncentracją", bo, skoro niema koncentracji w Warszawie, to współdziałać jej nie będzie można, a chyba Komitet ten nie będzie chciał współdziałać l e k c j o m p. Dmowskiego...

Ktoś, co miał sposobność bywać w Rosji na zebraniach „Związku narodu rosyjskiego", utrzymuje, iż jest bardzo duże podobieństwo między tem, co słyszał na tych zebraniach, a przemówieniami Narodowej Demokracji. Zdaje nam się, że sąd ten jest zbyt ubliżający dla „Związku narodu rosyjskiego". O ile wiadomo, przywódcy związku tego mają jeszcze tyle wstydu i sumienia, iż nigdy nie przechwalali się publicznie z dokonanych zabójstw, a tem mniej wyznaniami takiemi nie zalecali swych kandydatur poselskich. Przeciwnie, do ostatka wypierali się nawet wszelkiego udziału w zabójstwie Hercensteina.

Drugiego przyczynku do charakterystyki Narodowej Demokracji dostarczył jeden z mówców postępowo-demokratycznych, opowiedziawszy taki epizod z politycznej karjery p. Dmowskiego.

W końcu r. 1905 w jednej z wielu delegacji naszych, które miały coś „wyjednywać" w Petersburgu, znalazł się i p. Dmowski. Wobec rozpoczętych wówczas w Królestwie represji wszyscy inni delegaci uznali porę do „wyjednywania" za nieodpowiednią i cofnęli się, tylko jeden p. Dmowski pomimo wszystkiego pozostał „ugodowym" do końca i na własną rękę poszedł do hr. Wittego, ażeby mu przedstawić taki plan polityczny: Narodowi demokraci podejmują się stłumić cały ruch rewolucyjny w Królestwie i zaprowadzić w niem ład i porządek; warunek — ażeby im oddano władzę i rządy w kraju.

W tej formie tę wiadomość p. Dmowski nazywa falsyfikatem i prostuje ją w ten sposób:

Przedewszystkiem miał nie jedną lecz dwie rozmowy w interesie Polski. Jedną z japońskim marszałkiem Kodamą, drugą z hr. Wittem. Pierwszą na razie zachowuje w tajemnicy. Treść drugiej rozmowy obszernie przytacza p. Dm. w *Gazecie Polskiej*, powołując się przytem na świadków (z rodzaju świadków cygańskich: jeden ugodowiec i jeden biurokrata petersburski). Rozmowa ta wejdzie niewątpliwie do przyszłych podręczników historji polskiego Iłowajskiego, nie będziemy jej więc tu powtarzali. Dość zaznaczyć, że rozmową kierował p. Dmowski wzbijając się na takie wyżyny politycznej myśli, iż, jak mówi sam p. Dm., nie przywykły do szerszych uogólnień Witte, z trudnością tylko za nim podążał. Wogóle zaś wszystko tak się odbyło, jak gdyby właściwie prezesem ministrów był p. Dmowski, i on udzielał audjencji hr. Wittemu. Jeżeli zaś w końcu został w gabinecie ministerjalnym p. Witte, a wyszedł za drzwi p. Dmowski — było to proste nieporozumienie.

Według ubocznej relacji, po odejściu p. Dmowskiego, sąd swój o nim hr. Witte miał wyrazić w jakiemś bardzo brzydkiem słowie, którego pisma nawet nie chciały powtórzyć.

Gazeta Polska utrzymuje, że „postęp" u nas jest wytworem szkoły rosyjskiej, która była najgorliwszą jego krzewicielką, przy pomocy żydów i żywiołów międzynarodowych. Postęp zaś „prawdziwy", dodatni, t. j. narodowo-demokratyczny wypływa tylko z przywiązania do własnego narodu, „z chęci naprawy jego wad i usterek, zapewnienia i rozwoju przyszłości narodu".

P. Górecki w *Ludzkości* pisze, że wytworem polityki ucisku i „obrusienja" jest p. Dmowski i jego stronnictwo, a „tamowanie polskiego postępu jest redukcją narodowego istnienia", bo postęp jest to „ulepszenie życia narodu, rozwój jego form społecznych".

W ten sposób można się kręcić w kółko i wzajemnie gonić po omacku, chwytając tylko powietrze.

Widzimy tu, czem jest brak trwałej podstawy dla oceny zjawisk społecznych, miary, do której możnaby je sprowadzać, brak słowem określonej doktryny. Wielu unika jej w obawie doktrynerstwa. Ale doktrynerstwo to nie jest nadmiar i przewaga doktryny — to tylko niedostateczne zgłębienie i przemyślenie pewnej doktryny, wskutek czego umysł nie umie jej stosować w nieskończonej rozmaitości szczegółowych objawów życia. Za to w braku doktryny człowiek gubi się w ich labiryncie

i prócz instynktownych odczuć, nie ma jasnych pojęć, któremi mógłby motywować drogi, jakie obiera.

P. Gorecki jest jednym ze zdolniejszych publicystów postępowego obozu, z kierunkiem *Gaz. Polskiej* różni się zasadniczo i po swojej stronie ma słuszność. Mimo to, jak widzimy, w pojęciowem formułowaniu swego stanowiska, w doborze argumentów i określeń schodzi się prawie w identycznych zwrotach ze swemi przeciwnikami. Brak mu żywej i mocnej doktryny, na której mógłby oprzeć swe rozróżnienia i sądy o przyczynowej zależności zjawisk.

Polityka ucisku i rusyfikacji wytworzyła naszą Narodową Demokrację, z jej społecznym i życiowym światopoglądem. A dlaczegóż taż sama polityka i ten ucisk nie oddziałały w podobny sposób na klasę robotniczą, która w przeważającej swej masie zdołała wyrobić sobie zgoła odmienny światopogląd i stanowisko polityczne? Z drugiej strony jakiż to był ucisk i polityka wynaradawiająca, które wyhodowały francuskich nacjonalistów, pruskich junkrów i hakatystów?

Natomiast jeden, drugi i trzeci objaw otrzymają właściwe znaczenie i staną się zrozumiałe, gdy poszukamy ich związku z ekonomicznemi czynnikami życia społecznego, z klasowem jego zróżniczkowaniem i odbijającą je ideologją polityczną i moralną.

Tak samo co do pojmowania postępu. Zarówno „naprawa wad narodu i rozwój jego przyszłości", jak i „ulepszenie jego życia, rozwój jego form społecznych" —są to puste formuły, w które może być wkładana treść bardzo różna, sprzeczna ze sobą i niejednolita.

Jedna tylko doktryna materjalizmu dziejowego na pytanie: czem jest, na czem polega postęp? — daje odpowiedź jednoznaczną i konsekwentną na wszystkich linjach. Postęp dla nas jest tam tylko i wtedy, gdy dokonywa się wzrost i koncentracja produkcji kapitalistycznej, gdy w masach wytwarza się świadomość klasowego przeciwieństwa, konieczności i dróg wyzwolenia, gdy powstają formy społeczne i organizacje mas, do wyzwolenia owego celowo prowadzące.

Głos lwowski, przytaczając rezultaty wyborów robotniczych w tych miejscowościach Królestwa, gdzie przewagę zdobyli narodowcy, daje taką uwagę od siebie:

„Wynik ten wyborów robotniczych w Królestwie świadczy o jednem tylko: o zupełnej bezsilności t. zw. „Socjaldemokracji Królestwa Pol." i o tem, że bojkot Dumy żywiołowo ogarnął masy proletarjatu".

Czyż tylko o tem świadczą wybory robotnicze? A oto jakie potrafiła z nich wnioski wyciągnąć prasa narodowo-demokratyczna:

„Wynik wyborów—pisze *Gaz. Pol.*—rozbija wytworzoną przez socjalistów i narzuconą opinji publicznej fikcję, że oni są uprawomocnionemi przedstawicielami mas robotniczych. Ogromna większość robotników nie stoi pod czerwonym sztandarem socjalistów, ale skupia się coraz liczniej pod sztandarem narodowym... Oto dlaczego w przeszłym roku wszyscy socjaliści bojkotowali Dumę; obawiali się, ażeby faktyczna ich słabość nie została ujawniona, i okazuje się mieli—rację..."

Takie są pierwsze i najbliższe owoce bojkotu Dumy przez część robotników. Rozumie się nietylko bojkotu...

Ale przedewszystkiem nie wiadome są dotąd jeszcze rezultaty wszystkich wyborów z kurji robotniczej. Gdyby się zaś okazało nawet, że wyszli z nich w większości narodowcy, to mimo to objaśnienia, jakie z faktem tym łączy prawo narodowo-demokratyczne, byłyby niemniej tylko zasypywaniem piaskiem oczu czytelnikom.

Biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich się te wybory dokonywały, wynik ich nawet w znanym dotychczas zakresie, dowodziłby raczej wielkiej siły i żywotności partji robotniczych. Przedewszystkiem połowa najmniej robotników zorganizowanych z zasady udziału w wyborach nie wzięła. Powtóre ci, którzy do wyborów przystąpili, nie mogli się sprawie tej oddać niepodzielnie, walcząc i o byt swój, o poprawę warunków pracy, i z reakcją. A tak walczącym z tyłu jeszcze na kark wsiadali narodowcy. Ilu robotników socjalistycznych w Łodzi zastrzelili narodowcy? Może akurat tylu, ilu zabrakło przy wyborach dla większości socjalistycznej. Wreszcie, gdy narodowcy korzystali w agitacji z wszelkiego pobłażania i ułatwień, na równi z „prawdziwie ruskiemi ludźmi", wszelkie ograniczenia i utrudnienia spadały na ich przeciwników, którzy masowo emigrować musieli do specjalnych pomieszczeń albo do gubernji bardziej oddalonych. Jeżeli przy takiem „poparciu" i ułatwieniach narodowcy mimo to nie osiągają jeszcze stanowczej przewagi w wyborach, to dowodzi tylko, jak bardzo w masach robotniczych wpływy ich są słabe.

Jeżeli zaś uwagi swoje o wyniku wyborów *Gazeta Polska* kończy takim podkreślonym wnioskiem, że: „Narodowa Demokracja jest dziś n a j w i ę k s z e m w c a ł e j P o l s c e s t r o n n i c t w e m robotniczem", — to świadczy to już tylko o tem:

P. Dmowskiemu widocznie wydaje się, że wciąż jeszcze rozmawia z hr. Wittem, i że może w dalszym ciągu blagować.

Kultura u nas postępuje szybkiemi krokami. Ludzie kulturalni (i rozumie się mający pieniądze) lubią mieć wszystko w przednim gatunku. A więc jak mieszkanie— to duże i hygieniczne meble—to stylowe, wino to czyste, klimat—to nicejski, sztukę—to z Chimery, a wychowanie—to od stóp do głów racjonalne i postępowe. Odbyły się już dwa „wiece matek", na których radzono, w jaki sposób ludzie kulturalni (i rozumie się mający pieniądze) mogą mieć dla swych dzieci dobre wychowanie. Tylko że, niestety, wychowanie to jedno z niewielu rzeczy, których nie można mieć za pieniądze w tym naszym najlepszym ze światów kapitalistycznych.

Bo jedno z dwojga. Albo przy zastosowaniu wszystkich najnowszych metod—froeblowskiej, poglądowej, koedukacyjnej, eksperymentalno - psychologicznej, płciowo-uświadamiającej i bezwyznaniowo-wolnomyślnej,—wychowanie się udaje, i wówczas wyrasta zwierze, zupełnie podobne do papy i mamy. I to jest wypadek najzwyczajniejszy. Albo też dziecko ludzkie, ratując swą ludzką duszę, daje nogą całej czcigodnej rodzinie i idzie swojemi drogami, nie umie się sprzedawać ani innych kupować, wykolejeniec, przewrotowiec, socjalista. I wtedy wychowanie jest nieudane. Tak już jest.

J. Władv.

Wyborcy włościanie.

Według danych tymczasowych w prawyborach w kurji włościańskiej oddało głosy w gubernjach czysto-rosyjskich 77% uprawnionych do glosowania, w Królestwie zaś Polskiem zaledwie 58%.

Czemu przypisać tę anomalję oczywistą, że chłopi polscy, stojący wyżej niewątpliwie od rosyjskich pod względem kulturalnym, mniej skwapliwie skorzystali ze swych praw politycznych, dających im, przy obecnej ordynacji wyborczej, możność uzyskania bardzo znacznego wpływu w przyszłem ciele dumskim?

Mużyków rosyjskich rozbudzać poszli ku wolności i życiu politycznemu ludzie prawdziwie *ich*, prawdziwie

oddani, jak socjaliści, lub ci, co się później, w Dumie, nazwali trudowikami, lub wreszcie kadeci., którzy jasno zdali sobie sprawę z doniosłości żywiołów chłopskich dla zwycięstwa ruchu wolnościowego i z dróg, jakiemi można ich dla ruchu tego zdobyć. Szeroki kolektywizm rolny, „ziemia i rola“, a przedewszystkiem przymusowe wywłaszczenie obszarników i obdzielenie ziemią tą ludu pracującego, — oto hasła, jakie ci i tamci rzucili między ten lud, który je zrozumiał i podjął dlatego, że wynikały z najgłębszych potrzeb jego, wyrażały najtajniejsze, najżywotniejsze pragnienia. I widzimy dziś, że dwie trzecie chłopów rosyjskich, nastrojonych prawie wyłącznie opozycyjnie, oddało głosy swe na mężów zaufania. Przeszło dwie trzecie—wówczas, gdy w państwach zachodnio-europejskich, cieszących się zdawna rzetelną konstytucją, udział w głosowaniu politycznem 40—45% ogółu obywateli-wyborców, z pomiędzy których mieszkańcy miast stanowią liczbę względnie pokaźniejszą, tworzy udział przeciętny...

W Królestwie Polskiem do ludu wiejskiego poszły wyłącznie prawie dwa tylko stronnictwa: Polska Partja Socjalistyczna i Demokracja Narodowa. Pierwsza jednak, nie uznając Dumy i — na dziś jeszcze—możebności akcji parlamentarnej w państwie rosyjskiem, nie pociągnęła oddanych sobie żywiołów chłopskich do urny wyborczej, i to jest przyczyną jedną tak znacznej abstynencji ze strony włościaństwa.

Drugiem stronnictwem, które zwróciło się i pragnęło oprzeć na chłopach, jest Demokracja Narodowa. To stronnictwo „krzywdy chłopskiej“ posiada program rolny nawskroś wsteczny, agrarjuszowski i niedemokratyczny. Z wyjątkiem też garści zamożnych dziedziców w sukmanach, z wyjątkiem Manterysów, Nakoniecznych i innych chłopów „filharmonijnych“, szerokich rzesz włościańskich pociągnąć za sobą nie może. I oto druga przyczyna, że — mimo „kiełbasy wyborczej“, nacisku ze strony księży, naganiania do wyborów straszakiem „niebezpieczeństwa żydowskiego i socjalistycznego“ — połowa chłopów, mogących głosować, nie głosowała.

Kontrrewolucyjność Demokracji Narodowej okazuje się tu raz jeszcze w całej pełni.

Wiadomą jest już dziś rzeczą, że samodzielny wysiłek proletarjatu miejskiego, starego porządku obalić nie może, że przyjść mu tu musi w sukurs proletarjat wiejski, cała ludność włościańska. Ale na to obudzić ją trzeba do życia politycznego, trzeba ją życiem tem zainteresować.

Uczynić to można jedynie przez uznanie i wystawienie radykalnego programu rolnego.

Przed sądem przyszłości Demokracja Narodowa odpowie kiedyś ciężko, że dla garści obszarników i napół zrujnowanych „obywateli“ nie chciała w chwili, gdy się wszystko waży, zrozumieć, iż sprawa agrarna jest sprawą konstytucyjną.

Wr—ski.

Niefortunny eksperyment.

Przed paru miesiącami Macierz Szkolna założyła Kursy Pedagogiczne (z internatem) dla kandydatów stanu nauczycielskiego. Na kursy przyjmowani byli młodzi ludzie, którzy ukończyli 4 klasy średniego zakładu naukowego. Kandydaci zgłaszali się nader licznie, lecz z powodu ograniczonej liczby miejsc przyjęto tylko stu z pośród nich. W ciągu trzech kwartałów t. z. po odliczeniu świąt, w ciągu niewięcej jak siedmiu miesięcy mają oni przygotować się do trudnej roli uczenia w szkołach początkowych.

Stwierdzić należy, że organizator (czy organizatorzy) tych Kursów nie zdawali sobie sprawy z tego, w jaki sposób przygotowywać należy nauczycieli szkół początkowych i że wskutek tego zorganizowane przez nich (czy przez niego) kursy chybią swego celu. Dość poznać program Kursów, ażeby się o tem przekonać. Program ów mieści w sobie dwadzieścia kilka, wyróżnia *dwadzieścia kilka* przedmiotów, a pomiędzy niemi specjalne, jak psychologja wychowawcza, dydaktyka, o których większość słuchaczów nietylko nie ma najmniejszego pojęcia, lecz dotychczas wcale nie słyszała.

Żądać od czwartoklasistów, ażeby w ciągu 7-miu miesięcy kilkanaście przedmiotów powtórzyli, kilkanaście zaś innych przedmiotów (i to nie bylejakich!) *przyswoili sobie*—oto, co się nazywa, błądzić po pedagogicznych manowcach!

Żądać dalej, ażeby pomienieni czwartoklasiści przygotowali się do zawodu nauczycielskiego, *nie przygotowując się do niego praktycznie* t. j. nie przechodząc Kursu „uczenia ćwiczeniowego“ w t. z. „szkole ćwiczeń“ —oto, co się nazywa pierwszorzędnego znaczenia kwestję „rozwiązywać“ — po partacku! Zaiste! zachodzi wielka potrzeba zakładania Kursów pedagogicznych dla nauczycieli szkół początkowych, ale, oczywiście—nie takich Kursów!

Przedewszystkiem, co się tyczy cenzusu naukowego, wymaganego od zapisujących się na Kursy, to każdy nieuprzedzony czytelnik, który słyszał cośkolwiek o tem, że w Niemczech i w Szwajcarji nauczyciele szkół początkowych posiadają wykształcenie uniwersyteckie, przyzna łatwo, że wykształcenie ogólne, jakie dają 4-y klasy naszych średnich zakładów naukowych dla kandydatów stanu nauczycielskiego jest zgoła niedostatecznem. Następnie, co się tyczy *zorganizowania*, to niewątpliwie Kursy pedagogiczne powinny istnieć przy szkołach początkowych, wzorowych, w których „kursiści“ mogliby się *praktycznie kształcić*. Czyżby o tem organizatorowie kursów Macierzy—nie wiedzieli?

Bezstronny.

JANUSZ KORCZAK.

SZKOŁA ŻYCIA.*)

WSTĘP.

W papierach zmarłego znaleźliśmy notatki, które drukujemy, jako dodatek do sprawozdania, wydanego przed trzema laty.

Pierwsza część książki — to rozpoczęta na skutek próśb naszych praca, którą przerwała śmierć autora.

*) Szkoła życia—jest to powieść fantastyczna, osnuta na tle istniejącej jakoby wzorowej zreformowanej szkoły, która służy celom całej ludzkości, a nie — nielicznej klasy posiadającej.

Część druga—to kartki pamiętnika, mowy, projekty, luźne uwagi.

Wartość wydawnictwa oceni sam czytelnik.

I.

Prosicie, abym opisał swe życie. — Poco je opisywać? — Powiadacie, że trzeba oczyścić mój życiorys z kłamstw gazeciarskich. — A kogoż moje osobiste sprawy mogą obchodzić? — Mówicie, że jestem reformatorem wychowania. — Przypuśćmy; ale co z mego pisania wypłynie za korzyść dla ludzi?

Prosicie, abym opisał historję naszej szkoły. — A cóż mogę dodać nowego do tych trzech grubych tomów, napisanych zbiorowo przez specjalistów, —z dziesiątkami tablic, planów, kosztorysów, z bogatą statystyką i żywym materjałem prac naszych wychowańców? — A wreszcie stoi przecież najwierniejszy opis — sama szkoła, — a co ważniejsze jeszcze, wszędzie można już spotkać jej uczniów.

Jednakże dałem się nakłonić...

Trzeba wam wiedzieć, ze ślepy traf odegrał w mem życiu olbrzymią rolę. Mogłem do samej śmierci zostać zwykłym wyrobnikiem i do śmierci tłuc kamienie, albo stać bezmyślnie przy maszynie fabrycznej.

Tak to przy dzisiejszym niemądrym ustroju społecznym traf ślepy kieruje życiem ludzkiem. — Wszystko zależy od tego, gdzie się urodziłeś, kto cię wychował, z kim się spotykałeś przypadkowo, a nie od tego, jakie zasoby duchowe przyniosłeś na świat i co przynieść możesz w darze ludzkości. — I dlatego często tak bywa, że ludzie tępi i niezdolni zajmują odpowiedzialne stanowiska, a zdolni tępieją przy mechanicznej, ogłupiającej pracy; że przewrotni i samolubni kierują losami setek ludzi, a dobrzy i życzliwi odsunięci są od zetknięcia się z ludźmi i wpływania na ich losy; że nauczycielem jest ten, który powinien być telegrafistą lub taksatorem w lombardzie — i odwrotnie, — i obaj i sami są nieszczęśliwi i pożytek z ich pracy żaden, a nawet szkoda i krzywda. — I dlatego zdarza się, że losami tysięcy ludzi kierują nieszczęśliwi zwyrodniali obłąkańcy, których miejsce powinno być w szpitalu. — I dlatego wiemy tylko o nielicznych wielkich wynalazkach — samoukach, jak Franklin czy Edisson, a nie wiemy o tysiącach innych, którzy giną marnie. — Co za marnotrawstwo sił!

Niewolno, aby cenne życie ludzkie zależało w zupełności od ślepego trafu. Toć ono najcenniejsze ze wszystkiego, co daje natura, a co ludzie przerabiają na swój użytek,—cenniejsze stokroć, niż węgiel, żelazo, czy elektryczność. — I jedyną moją zasługą, że chcę uwolnić ludzkość od owej przypadkowości, — uchronić od marnowania zasobów ludzkiego ducha, — od grożącego jej zwyrodnienia...

Wszyscy, którzy o mnie do tej pory pisali, pragnęli dowieść, że urodziłem się jakimś pomazańcem bożym, z góry przeznaczonym do wielkich czynów. Jest — to nieprawda.

Miałem lat ośmnaście, gdy ojciec ożenił się po raz drugi, i macocha zaczęła mi dokuczać. Zabrałem więc manatki i wyniosłem się do Łodzi, gdzie łatwo znalazłem zajęcie, jako silny, posłuszny i pracowity wyrostek. — Gdyby nie śmierć matki, powtórny ożenek ojca i kłótliwość macochy, byłbym siedział na wsi po dziś dzień — i nie byłbym sławny, jeżeli pod sławą rozumieć to, że wielu ludzi zna takie szczegóły z mego życia, o których ja nic nie wiem; — a co gorsze, nie byłoby szkoły życia.

Powtarzam więc, że byłem wówczas przeciętnym wyrostkiem — analfabetą.

W Łodzi spotkałem się z Woźniakiem i zaprzyjaźniłem z nim. On to rzucił myśl wspólnego wyjazdu do Ameryki. Śmiech we mnie budzi legenda, jakobym wyemigrował do Ameryki, aby w Kraju przemysłowym badać położenie klasy robotniczej. O sprawie robotniczej nie miałem wówczas najmniejszego wyobrażenia, a socjalistów uważałem za leniuchów i chciwców. — Nawet Woźniak, który był czytelny, starszy i doświadczeńszy, pragnął wyjechać tylko po to, aby więcej zarabiać i coś nowego zobaczyć, a bez żadnych innych celów.

On to, głodnego i obdartego — prowadził mnie po New-Jorskich czytelniach i wiecach, gdzie nie rozumieliśmy wprawdzie ani słowa, ale było nam ciepło przynajmniej. On to pierwszy w rozmowach podczas długich głodnych dni i nocy naprowadził mnie na drogę rozmyślań, — i kto wie, gdyby nie był umarł, możeby stokroć więcej zrobił ode mnie.

Panowie biografowie, w pogoni za skandalem, nazywają mnie bądź kochankiem panny Warton, bądź przyjacielem. Jest—to kłamstwo. Miss Warton, członkini stowarzyszenia oświatowego, brała udział w rozdawaniu i wypełnianiu kwestjonarjusza robotniczego; za jej namową opisałem dzieje swej piętnastoletniej tułaczki po Ameryce, kraju miljarderów i nędzarzy. Dziełko to, które w nieco zmienionej postaci wydało owo „stowarz. szerzenia oświaty", nie wywarło ani setnej części tego wrażenia, które mu dziś chcą przypisać. Śmieszne jest twierdzić na zasadzie ostatniego rozdziału, że już wtedy miałem gotowy plan szkoły w tej postaci, jaką dziś nasza szkoła życia. — Wydając moje „15 lat tułactwa", chciano nawet usunąć ten rozdział, jako niemający związku z całem opowiadaniem, a jeśli panna Warton nalegała, aby go nie pominąć, uczyniła to z własnej woli, gdyż ja sam nie przypisywałem mu żadnej wartości.

I jeszcze jedno sprostowanie. — Przypisują mianowicie Hodysonowi jakieś ukryte motywy przy zapisywaniu mi swego majątku. Dlaczego nie chcą przypuścić tego, co jest najprostsze i jedynie zgodne z treścią testamentu.? Toż sam mówi ten samotny dziwak i samolub, że „po śmierci będzie mu wszystko jedno, komu dostaną się jego miljony", że „niema na świecie nikogo ani niczego, komu lub czemu *pragnąłby* je zostawić, a więc zapisuje pierwszemu lepszemu", to jest mnie. Postąpił on tu jak człowiek, który wybiera się w drogę i niepotrzebne rzeczy zostawia lokajowi czy stróżce domu, — temu, który mu się akurat nawinął. — Hodyson czytał moją książkę, ale nie myślał wcale o niej na serjo. Toć mógł wezwać do siebie bodaj raz autora, aby poznać go osobiście. „Ciekaw jestem, — pisze w testamencie, — co zrobi z moim majątkiem, wynoszącym pół miljarda, chroniczny nędzarz-głodomór". —„15 lat tułactwa" wyszły z druku w marcu, testa-

ment napisany był dziesiątego kwietnia, a śmierć Hodysona nastąpiła piątego maja. Gdyby był żył dłużej, byłby swój plan zapewne zmienił. Że matka Hodysona była polką, być może—ale tak samo dobrze mogła być szwedką lub murzynką; niema to żadnego związku z zapisem.

Ach, ci dziennikarze, jak oni ślicznie zmyślają... Któż jednak winien, jeśli nie publiczność? Biedna publiczność; zawód ją spotyka: więc nie byłem „cudownem dzieckiem“, więc bogata amerykanka nie zakochała się w głodnym robociarzu, więc magnat nie pod wpływem wyrzutów sumienia zapisuje mu majątek? Więc zamiast powieści ciągłej i logicznej, jakaś garść luźnych wypadków bez związku?

A no tak: życie dzisiejsze człowieka jest właśnie tylko garścią bezprzykładnie niepowiązanych wzajemnie wypadków, — bez nici przewodniej, bez istotnego wewnętrznego sensu. — I temu zapobiec pragnie nasza szkoła.

(d. c. n.).

W. SOMBART:

Psychologja proletarjatu.

(Ciąg dalszy).

Cały ten okropny system mieszkaniowy okazuje w pełni swą grozę dopiero, gdy zawita zaraza—cholera, dyfteryt. W przeciągu dwóch tygodni w robotniczych koszarach robi się wówczas tyle wolnego miejsca, ile powolnie a stale w środowisku tem operujące suchoty zaledwie w ciągu roku uczynić zdołają. Zresztą — nie na długo, bo wolne miejsca wnet zapełniają nowi lokatorzy. W wysokiej śmiertelności robotniczych koszar mieszkaniowych tkwi ważny moment moralnego rozwoju mas. Ciągły widok gromadnego wymierania ludzi w najbliższem otoczeniu sprowadza zobojętnienie dla śmierci, niskie szacowanie życia ludzkiego.

I tak nędza mieszkaniowa zabija w człowieku pierwotne uczucia, które stanowią podstawę jego moralnego rozwoju; płciowe uczucie wstydu, tajemniczny lęk budzących się popędów miłosnych, szacunek dla majestatu śmierci, poszanowanie życia ludzkiego.

Ale mieszkaniowe warunki nie są jedyną przyczyną, która podkopuje i unicestwia życie rodzinne proletarjatu. Nawet gdyby te warunki doznały znacznej poprawy, rodzina robotnicza nie stałaby się jeszcze tem, czem być powinna. Niemniej istotną dla niej przeszkodę stanowią same warunki pracy. I w proletarjacie na ogół dotąd jeszcze głównym żywicielem rodziny jest mąż i ojciec, i warunki, w jakich on pracuje, określają charakter życia rodzinnego. Oto mamy naprzód robotników wędrownych, obieżysasów, którzy wychodzą na roboty rolne w okolice o bardziej intensywnej gospodarce. Są to wprawdzie przeważnie robotnicy nieżonaci. Jednakże nie można powiedzieć, iżby wędrówki te stanowiły dobrą „szkołę małżeństwa“. W miejscu zarobkowem zazwyczaj młodzież płci obojga sypia we wspólnej szopie. Jest prawie regułą, że dziewczęta z tych robót powracają do domu nie tylko z pewną sumką pieniędzy, ale i z innemi dowodami błogosławieństwa, które wprawdzie uważać można za początek rodziny, ale które nie zawsze do założenia rodziny prowadzą.

Ale oto mamy robotników wędrownych innego rodzaju, ojców rodzin, którzy pracują w miastach większych, a zamieszkują na wsi. Albo na cały sezon budowlany przenoszą się do miasta, albo na tydzień, wyjeżdżają co poniedziałek rano, powracają w sobotę wieczór. Życie to koczownicze oczywiście nie przyczynia się do utrwalenia rodzinnych węzłów.

Ważniejszym jeszcze jest fakt, że nawet osiadły robotnik zajęty w przemyśle, handlu lub na kolejach, prowadzić zmuszony jest życie, przy którem pożycie rodzinne jest tak jak niemożliwe. Stosuje się to szczególnie do robotników, skazanych na pracę nocną. Do najosobliwszych bowiem zdobyczy kultury kapitalistycznej należy praca nocna. Dopóki funkcję gospodarczą spełniali samodzielni producenci, praca nocna była nonsensem. Nie zna jej chłop, rzemieślnik, sklepikarz. Bo skoro każdy z nich sam pracuje, a nie ktoś inny za niego, to z konieczności w ciągu 24 godzin musi on odpocząć, i naturalnem jest, że na odpoczynek ten obiera nocne godziny. Stan ten zmienił się dopiero, odkąd ludzie obcy pracować zaczęli na korzyść i zamiast osobników, kierujących produkcją. Kapitalistycznemu przedsiębiorcy, rozumie się, zależy tylko na tem, ażeby sam spał w nocy, a czy inni, którzy na żołdzie jego zostają, śpią czy nie — o to głowa go nie boli. Ponieważ zaś w interesie kapitału — zwłaszcza w gałęziach przemysłu, w których kapitał stały znaczną rolę odgrywa — leży, iżby zakład ile możności czynnym był bez przerwy, to z potrzeb kapitału zrodziła się tendencja do utrzymywania pracy przez dzień i noc, zapomocą podwójnego materjału ludzkiego. Dziś jeszcze praca nocna jest regułą w kopalniach węgla, hutach, solinach, wielu fabrykach chemicznych, w cukrowniach i niektórych gałęziach przemysłu przewozowego, jak na kolejach. Tu leży to po części przynajmniej w interesie ogólnym, podczas gdy w dziedzinie produkcji tylko kapitał zainteresowany jest w pracy nocnej.

Jasnem jest, iż praca nocna jest najgorszym wrogiem życia rodzinnego. Mąż i ojciec, który od czasu do czasu dzień cały musi przesypiać, w sposób bardzo niedostateczny tylko może spełniać obowiązki głowy rodziny, nie mówiąc już o tem, że praca nocna podkopuje zdrowie samego pracownika, czyni go nerwowym, odbiera humor, wpędza w końcu w chorobę.

Ale jeśli przyjrzymy się bliżej stosunkom, przekonamy się, że nawet robotnik dzienny wogóle stracony jest dla życia rodzinnego, i życie rodzinne — dla niego. Ludzie zewnątrz stojący o stosunkach tych zazwyczaj nie mają żadnego wyobrażenia.

Jak robotnik dzień zaczyna, o tem ludzie z t. zw. wyższej sfery dowiadują się czasami, gdy po przetańczonej lub przegranej w pokera nocy wracają do domu o 5 lub 6 rano, lub wcześnie spieszą na pociąg: ze zdziwieniem wtedy nowy dla siebie świat odkrywają. Nie wiedzieli, że obok nich istnieją i te setki i tysiące ludzi, co teraz po 2, po 3 szybkim krokiem, w milczeniu, niosąc w ręku narzędzia pracy lub niebieski kubek z kawą, w długich szeregach idą „do pracy“. Idą ze swych smutnych „ognisk domowych“, które tylko co poznaliśmy, ubrawszy się pośpiesznie między śpiącemi dziećmi, przy blasku kopcącej lampki, wypiwszy parę łyków kawy, i to nie zawsze, śpieszą w ramiona olbrzymiego Molocha: fabryki, której ostra świstawka o szóstej godzinie, kiedy my w najlepsze na drugi bok się przewracamy, zapowiada, że indywidualne życie tych, co do fabryki wchodzą, zawieszone zostaje na 11 lub 12 godzin, że nad ciałem i duszą ich obejmuje znów na dzień ten panowanie swoje kapitał.

Ojciec dawno już wyszedł z domu, zanim dzieci wstały. Ojciec nie przyjdzie do domu i na obiad. Pauza na to za krótka, droga za długa. Będzie musiał w pobliskim szynku zjeść kawałek kiełbasy i chleba i popić jednym i drugim kuflem piwa. Albo matka przyniesie mu obiad w koszyku. Widzimy je często w południe, blade kobiety, w chustkach, z koszykiem na ręku, bez uśmiechu na ustach, o smutnem spojrzeniu i zmęczonej twarzy, przygniecione brzemieniem pracy, w trzydziestym roku życia, kiedy kobiety z warstw za-

możnych najpiękniejsze bywają, zwiędłe już, przekwitłe i sterane. Czasem biorą z sobą 4, 5-o letnie dziecko, które dostaje część z obiadu ojca. Obiad zjada się na skwerze, na belkach w nowobudującym się domu, pod murem fabryki: obowiązkowo zupa w blaszanym garnuszku, kawałeczek kiełbasy, chleb, buteleczka kawy lub piwa. Po spożyciu obiadu, ojciec kładzie się spać. Jest śmiertelnie znużony, wstał o 5 albo i wcześniej, i ma już za sobą sześć godzin wytężonej pracy. Matka z dziećmi siedzi obok. Po krótkiej chwili świstawka parowa wzywa znów do pracy, o ile zresztą, jak u tramwajarzy, cała przerwa obiadowa nie jest tylko skradzioną od godzin pracy. Tak przeminął kulminacyjny punkt dnia powszedniego w rodzinnem życiu proletarjusza. Bo i wieczór nie wiele więcej znajdzie sposobności do poświęcenia się rodzinie. Wolny jest o szóstej lub siódmej. Wyczerpany na śmierć, widać to z twarzy jego, kiedy powraca do domu. Znów oto idą w milczeniu jeden obok drugiego. Papieros lub cygaro daje trochę ożywienia. Są to najsilniejsi, którzy w wyczerpaniu tem nie wstępują do pierwszej po drodze knajpy, aby tam za kilka groszy kupić sobie trochę życia, wesołości, fantazji. Z szynków dopiero rozbrzmiewają głosy, których nie można było usłyszeć ani wtedy, gdy szli do pracy, ani gdy wracali do domu, ani gdy pracą byli zajęci. A oto przychodzi żona, która napróżno w domu na męża czekała, i w śmiertelnej obawie wyciąga go z rosnącego gwaru knajpy.

Ale i trzeźwy, „porządny" robotnik, który oparł się pokusie i wrócił wprost do domu, nie potrafi bodaj być przyjemnym, pożądanym ojcem i mężem. Przypomnijmy sobie, w jakie to otoczenie powraca! Więc woli może pójść na zebranie swego związku zawodowego, albo kółka politycznego, albo posłuchać kursów popularnych—cud wysiłku!—albo też o ósmej lub dziewiątej rzuca się na łóżko i zasypia, ażeby rano wstać o 4—5 na nowy takiż sam dzień pracy.

Jedyny dzień, w którym może być człowiekiem, to w najlepszym razie niedziela. Wtedy to z dzieciarnią ciągnie do jakiegoś ogródka z piwem, w zimie — do zadymionej restauracji z muzyką. To jedyny promień słońca, jaki wpada do jego szarego monotonnego życia.

(d. c. n.).

Wiadomości literackie.

Stefan Godlewski: „Wywłaszczenie przymusowe w Dumie i głos opinji w sprawie agrarnej. Referat, odczytany na Zjeździe agrarnym w Warszawie w dniu 27 listopada r. 1906, uzupełniony przemówieniami dodatkowemi i objaśnieniem wstępnem referenta." Warszawa. Nakładem autora. 1907.

Nad broszurą tą zatrzymujemy się nie tyle ze względu na jej zawartość, jak ze względu na jej związek z systematyczną i ciągłą kampanją agrarną, wszczętą przez nasze ziemiaństwo z inicjatywy i za pośrednictwem Redakcji warszawskiego „Słowa". Jak wiadomo — na skutek rozrostu kwestji oraz programów i projektów agrarnych w Dumie—ziemiaństwo nasze ujrzało się zmuszone wszcząć energiczną akcję odporną ze stanowiska interesów własnych. Zwłaszcza słynne czerwcowe przemówienie posła Steckiego w Dumie, sankcjonujące zasadę wywłaszczenia przymusowego na rzecz walki z małorolnością, musiało zaniepokoić ziemiaństwo nasze, bo przenosiło już wprost powyższą zasadę na grunt autonomiczny polski, a wobec zwartości i solidarności wszystkich poszczególnych wystąpień Koła mogło być przyjęte poniekąd za wyraz opinji całej reprezentacji polskiej. To też wystąpienie p. Steckiego wytrąciło sfery ziemiańskie ze stanowiska biernej negacji na drogę akcji czynnej. „Słowo" ogłosiło ankietę agrarną i zapełniło szpalty odpowiedziami na rozesłany kwestjonarjusz, potępiającemi zasadę wywłaszczenia. Podjęte zostało wydawnictwo, sumujące wyniki ankiety, równolegle zaś zwołany został w listopadzie Zjazd agrarny w Warszawie, w którym wzięło udział do 500 ziemian, (p. № 39 „Przegl. Sp." z r. 1906). Celem całej tej akcji jest stanowcze odrzucenie zasady wywłaszczenia w zastosowaniu do walki z małorolnością. Wprawdzie zasada wywłaszczenia przymusowego nie jest w tej akcji bezwzględnie potępiona, bo się ją uznaje tam, gdzie własność prywatna koliduje z interesem ogólnym, jednak w zastosowaniu do walki z małorolnością odrzuca się ją z tego względu, że tu wywłaszczenie ma się rzekomo dokonać na rzecz interesu poszczególnego, mianowicie na rzecz powiększenia własności małorolnych. Zdawałoby się, że stawiając wywłaszczenie na tym gruncie, należałoby skupić cały wysiłek na wykazaniu, że walka z małorolnością nie leży w interesie ogólnym, nie stanowi zagadnienia społecznego, jeno jest sprawą prywatną poszczególnych jednostek małorolnych, a przeto nie może się powoływać na wpisaną do wszystkich kodeksów cywilnych zasadę wywłaszczenia. Na tym bowiem gruncie dyskusja powinna być rzeczowa, nie zaś polegać na wykrzyknikach lub na metafizycznych przesłankach o „świętości" własności prywatnej, o jej roli „podwaliny" organizacji społeczeństw i t. d.. Skoro się zasadę wywłaszczenia na rzecz interesu ogólnego przyjmuje, chodzi jeno o treściwe stwierdzenie, czy w danym wypadku zasada ta daje się zastosować, czy nie. Ani p. Stecki, przeciwko któremu rzucają się gromy, ani kadeci rosyjscy, ani też olbrzymia większość programów i projektów agrarnych z wyjątkiem nielicznych doktrynerów („trudowiki") nie zbaczają bynajmniej ze stanowiska własności prywatnej, jako podstawy dzisiejszej organizacji społeczno-ekonomicznej, jeno twierdzą, że walka z małorolnością stanowi interes ogólny i że przeto podlega zastosowaniu zasady wywłaszczenia, o ile zachodzi potrzeba. Otóż w istocie rzeczy i akcja ziemian naszych uznaje małorolność za zjawisko społeczne i walkę z nią za przedmiot usiłowań publicznych, ponieważ formuje program walki, nie zadawalniając się zrzuceniem jej na barki prywatnych usiłowań jednostek małorolnych. Wobec tego nie będąc w stanie rzeczowo bronić tezy o niestosowalności wywłaszczania do walki z małorolnością, jako ze zjawiskiem nie leżącem w interesie ogółu, argumentacja zbacza z torów rzeczowych na tory świętości i nietykalności, na motywy moralności i niewzruszonych podstaw społecznych. Z takiej błędnej sytuacji, w jakiej ugrzęzła akcja ziemiańska, stokroć łatwiejsze byłoby wyjście, gdyby się zwrócono do rzeczowego wyjaśnienia, czy i o ile zachodzi w Polsce *potrzeba* zastosowania wywłaszczenia do walki z małorolnością. Przeniesienie dyskusji na ten grunt byłoby stokroć płodniejsze od kwestji stosunkowości zasady, która jeno utrzymuje całą akcję ziemiańską na bezdrożach jawnych sprzeczności.

Broszura p. Stefana Godlewskiego, jednego z promotorów i czynnych działaczy akcji ziemiańskiej, redaktora wydawnictwa ankiety „Słowa", zawiera w sobie wszystkie wyżej wskazane zasadnicze wady i błędy akcji ziemiańskiej. Broszura ta mieści w sobie referat i przemowy autora na ziemiańskim Zjeździe agrarnym. Niema w niej ani słowa rozważania o *potrzebie* zastosowania wywłaszczenia; mowa wciąż jeno o *niestosowalności zasady* wywłaszczenia do zjawiska, nie mającego cech interesu ogólnego; atoli formułowanie programu walki z małorolnością, wprost obala powyższe twierdzenie.

Autor zupełnie dowolnie tłumaczy całą kwestję agrarną w obecnem przesileniu rosyjskiem wyłącznie tendencjami demagogicznemi stronnictw opozycyjnych w walce z rządem i zupełnie nie zgłębia sytuacji rolnej chłopa rosyjskiego, tak odmiennej od sytuacji polskiej lub zachodnio-europejskiej drobnej własności ziemiańskiej; że kwestje agrarne mogły być nieraz używane jako hasło wyborcze, lub nawet jako płaszczyk dla celów partyjnych,

że mogły być przedmiotem spekulacji politycznej i nadużycia — to wynika z bardzo wielkiego i ostrego napięcia kwestji tej w Rosji, lecz to nie wyjaśnia bynajmniej istoty zjawiska. Więcej szczerości, więcej dobrej woli w rozważaniu zjawisk społecznych! Zarzut, stawiany przez autora stronnictwom rosyjskim, może być właśnie w tym wypadku zwrócony przeciw niemu.

Druga częśc broszury zawiera zarzuty, zwrócone do Koła Polskiego w pierwszej Dumie za to, że nie zdobyło się na odwagę zaprotestowania głośno przeciwko przemowie p. Steckiego. Autor odczuwa dobrze pokrewieństwo stanowiska Koła i N.-D. ze stanowiskiem własnem i z wielką słusznością zarzuca Kołu dwulicowość i brak odwagi cywilnej do zdemaskowania się. *M. R.*

August Bebel. Antysemityzm i socjalizm w Niemczech. Przekład Zofji Liebkind - Lubodzieckiej. Warszawa 1906. Skład główny w księgarni Powszechnej. Nie jest to jedna z tych płomiennych mów Bebla, pełnych swady polemicznej i świetnych zwrotów krasomówczych, to raczej spokojny, daleki od apologji żydowstwa, (apologji w którą bardzo często lubią wpadać przeciwnicy tendencji antysemickich) ale przez to samo już niezmiernie objektywny wykład o polityce antysemickich i konserwatywnych frakcji niemieckich. Antysemityzmowi, który na wszelkie bolączki drobnego mieszczaństwa i chłopów, jako panaceum zaleca zduszenie żydów, Bebel przeciwstawia socjalizm i walkę z kapitalistycznym ustrojem wogóle i przewiduje, że już niedaleką jest chwila, kiedy te warstwy społeczne, które oddane są teraz na łup wstecznictwa niemieckiego, dzięki wyrwaniu ich z ospałości, z obojętności politycznej, przez tych właśnie demagogów reakcji, zorjentują się w położeniu, zrozumieją całą niewykonalność, całą ciasnotę programu antysemickiego i zwartą masą staną w szeregach socjalistycznego stronnictwa. Przekład p. Liebkind-Lubodzieckiej jest na ogół dość gładki, tylko nazwy geograficzne haniebnie spolszczane („obydwa Hesseny", „Wirtemberga", „Pfalc" i t. d.).

Deklaracje zasad wolnej myśli przyjęte na międzynarodowych konferencjach wolnej myśli. Przełożył Józef Was. — Nakład paryskiej Sekcji Polskiej Ligi W. M. Skład główny w księg. Powszechnej. Warszawa 1907. Mamy przed sobą pierwsze wydawnictwo o charakterze propagandystyczno - agitacyjnym, puszczone w świat przez paryską sekcję Polskiej Ligi Wolnej myśli. Na broszurę, o której mówimy, złożyły się trzy rezolucje przyjęte na kongresie Wolnej myśli w 1904 roku, a wyjaśniające w sposób jasny i przystępny pojęcie wolnomyślicielstwa, tudzież zadania wolnomyślicieli w dziedzinie intelektualnej i społecznej, a następnie deklarację moralności wolnomyślicielskiej, złożoną kongresowi rzymskiemu przez prof. Jerzego Renarda, oraz piękny list prof. Séaillesa, przesłany genewskiemu kongresowi w 1902 r. Te dwie ostatnie rzeczy są jakby komentarzami do umieszczonych na wstępie rezolucji kongresowych. Broszurę uzupełnia statut stowarzyszenia librepenserów francuskich oraz statut paryskiej sekcji Polskiej Ligi Wolnej Myśli. *M. S.*

Jan Lemański. Ofiara królewny. Powieść fantastyczna.

Królewicz z wezyrem szukają zaginionej królewny Po drodze odwiedzają fantastyczne państwa króla Ćwieczka i Gwoździka, co między innemi daje pretekst autorowi do rozwinięcia nadzwyczajnie kunsztownej i pomysłowej satyry społecznej. Państwo króla Ćwieczka—to panowanie szablonu, zimnego przepisu, bezpoetyczności i bezsłoneczności, to zimny i powinny obowiązek. Królestwo Gwoździka to znów orgja bezmyślnej rozkoszy brzucha. Niema może drugiego autora, którvby tak wybornie się bawił, tworząc, jak L. Roztaczając swą baśń-satyrę, autor igra od niechcenia, z powściągliwym uśmiechem sarkastycznym z rzeczami, pojęciami, ideami, a nawet językiem, co u nas jest rzeczą niemal nieznaną, a Lem. wykazuje pod tym względem zręczność zdumiewającą. Czasem jakby znużony swoją drwiną i pokpiwaniem mimochodem zaczyna fantazjować, rzucając krótkie obrazki piękne i słodko-poetyczne.

Książka, niezwykle w formie i treści oryginalna, przywraca zapomniane, a jednak niezaprzeczalne prawa autorów, że można śmiać się, żartować, drwić, snuć fantazyjne sploty myśli i obrazów. Dzięki temu przekształca się u L. oblicze sztuki—staje się ona figlarną, krotochwilną, lekką, taneczną, zwinną i zmienną i zasępienie mądrości nie ciągle wisi u jej czoła jak chmura piorunowa.

Tak więc idąc bez wszelkiego lęku tropami swych groteskowych nieraz upodobań, L. dał dzieło urozmaicone w treści, oryginalne w humorze, w stylu zdumiewająco nieraz giętkie i kunsztowne.

Gabryela Zapolska. Rajski Ptak, powieść w 3 częściach.

Jest to długa z nerwową siłą i gorącem przekonaniem napisana powieść o bohaterce, w której pewien brak harmonji duchowej czyni istotę niemal wykolejoną, posępną i nieszczęśliwą. Chodzi tu o rozrost zmysłu płciowego, odziedziczony po matce, który wybujawszy zbyt rozkosznie przeistacza się w tyrana, zamracza i przygniata inne siły duchowe. Zmysłowość staje się utrapieniem, jak każda namiętność, rozwijająca się ze szkodą innych, a tak potężnie, że cały organizm ludzki w końcu zostaje zepchnięty do roli podścieliska, na którem pleni się potworny pasożyt. Nad tą egotyczną klęską smutek i zwątpienie roztaczają niekiedy swój blask posępny.

Autorka traktuje swoją „Wiśkę" z nadzwyczajną sympatją i namiętną nieraz szczerością i tak tonie w swym temacie, że świat cały znika jej z przed oczu, a „Wiśka" wyrasta do rozmiarów jakiejś niemal wizji męczeńskiej, duszy krzyżowanej przez fatalne przeznaczenie.

Wobec nieubłaganej surowości, jaką wielu z pisarzów polskich żywi dla *cudzych* grzechów, stanowisko p. Z. jest bardzo miłe, choć trzeba mieć dużo niezajętego niczem innem zapału, aby o takiej „męczennicce" pisać aż 450 stronic!

L. Choromański

PRZEGLĄD.

Polityka. Rezultat wyborów głównych w d. 25 stycznia do parlamentu niemieckiego urzędownie już ogłoszony tak się przedstawia:

Partje:	Dotąd miały:	Straciły	Posłów wysłanych	Zyskały
Socjaldemokracja	79	21	29	1
Konserwatyści	52	3	43	8
Partja Rzeszy	22	5	10	2
Centrum	104	5	91	6
Polacy	16	—	19	3
Narodowi liberali	51	9	19	10
Związek wolnomyślny	10	1	1	—
Ludowcy wolnomyślny	20	2	6	4

Inne drobniejsze grupy pomijamy.

Pomimo straty mandatów jednak przyrost głosów socjaldemokratycznych wyniósł w głównych wyborach blisko ćwierć miljona, mianowicie: 245,199 głosów. Strata mandatów tłumaczy się tem, że w d. 25 przystąpiło do wyborów o 1,421,000

wyborców więcej niż w r. 1903, — udział wyborców z 76% uprawnionych wzrósł do 84%. W tym przyroście ogólnej liczby głosów udział socjalnej demokracji jest niestosunkowo mały. Ponieważ w r. 1903 miała blisko trzecią część wszystkich głosów, przyrost jej obecny powinienby normalnie wynosić około pół miljona, podczas gdy w rzeczywistości wynosi połowę tego. Przyrost głosów innych stronnictw był stosunkowo większy. I tak uzyskali w porównaniu z rokiem 1903:

socjalni demokraci . . .	o 245,199	gł. więcej
centrum	„ 398,005	„ „
narodowi liberali	„ 245,981	„ „
konserwatyści	„ 210,654	„ „
wolnomyślni ludowcy . . .	„ 200,860	„ „
wolnomyślny związek . .	„ 96,235	„ „
niem. partja ludowa . . .	„ 20,241	„ „
Koło polskie	„ 102,034	„ „
partja rzeszy	„ 3,343	„ „

Mimo to socjaldemokracja i tak ma jeszcze największą liczbę głosów. Otrzymali bowiem w dniu 25 stycznia:

socjalni demokraci	3,255,970	głosów
centrum	2,274,097	„
narodowi liberali	1,570,836	„
konserwatyści	1,124,923	„
wolnomyślni ludowcy	739,099	„
Koło polskie	449,818	„
stronnictwo rzeszy	374,578	„
wolnomyślne zjednoczenie	360,747	„

Z ogólnej liczby oddanych głosów otrzymała socjalna demokracja 29,42% (w 1903 r. 31,70%), powinnaby więc uzyskać stosunkowo do tej liczby głosów 117 mandatów; t.j. więcej, niż ma Centrum. Jeśli jest inaczej, to skutek t. zw. geometrji wyborczej, t j. tendencyjnego podziału okręgów wyborczych na niekorzyść okręgów miejskich i przemysłowych.

Wybory ściślejsze, które odbyły się w d. 2—5 lutego, o ile w chwili gdy piszemy, posiadamy o nich wiadomości, dały taki rezultat: wybrani 29 narod. liberałów, 7 centrowców, 13 konserwatywnych, 11 ludow. wolnomyślnych, 5 związku wolnomyślnego, 1 polak, 12 socjaldemokratów. Wogóle dotąd socjaldemokratów w głównych i ściślejszych wyborach przeszło 43.

Wł.

Ruch wyborczy w Rosji. Ustawa o wyborach do Dumy państwowej wyraźnie pozwala wyborcom na urządzanie zebrań przedwyborczych, a w przepisach o zgromadzeniach z dnia 4 marca ub. roku także wyraźnie powiedziano, że przepisy, upoważniające policję do wzbraniania zgromadzeń, nie mają zastosowania do zebrań przedwyborczych. Jest nawet specjalne prawo z dnia 8 marca r. 1906, które nakłada kary na tych, co będą przeszkadzać wyborcom w korzystaniu z ich prawa do urządzania zgromadzeń przedwyborczych i naruszać swobodny przebieg tych zgromadzeń. Wiadomo jednak, że w całej Rosji swoboda zebrań przedwyborczych systematycznie jest krępowaną, zebrania często są niedozwalane, dozwalane zamykane dla błahych powodów lub czasami wprost rozpędzane, ale sprawcy tych ograniczeń swobody zebrań wyborczych wcale nie są karani. W niektórych miejscowościach władze administracyjne wydały „obowiązujące postanowienie“, grożąc więzieniem i karami pieniężnemi nie tylko tym, co porządek zebrań naruszą, ale także przewodniczącym i organizatorom zebrań przedwyborczych, na których podobne naruszania dopuszczone zostaną. Tym karom przewodniczący zebrań podlegają i wtedy, jeżeli pozwolą jakiejkolwiek osobie, mającej prawo do uczestniczenia w zebraniu, powiedzieć na niem mowę, i zaniedbają zanotować imię, nazwisko i miejsce zamieszkania mówcy, albo też odmówią udzielania tych wiadomości policji. Organizatorowie zebrania i przewodniczący mają być także karani, jeżeli na zebraniu będzie dopuszczone rozdawanie przez osoby, nie mające na to pozwolenia od właściwej władzy, jakichkolwiek druków, odezw do wyborców, kartek z wyłożeniem programów partji i t. d. (patrz. rozp. Moskiewskiego gen. gubernatora z dnia 24 lutego). Ponieważ w ten sposób „swoboda“ zebrań przedwyborczych stała się zupełnie zależną od dowolności władz miejscowych i w każdej miejscowości te zebrania w innych odbywały się warunkach, a w niektórych zupełnie musiały być przerwane, co spowodowało mnóstwo skarg, więc ministerjum Stołypina czuło się w obowiązku wytknąć „właściwe“ granice swobody zebrań przedwyborczych, co też uczyniło w okólniku, w którym wyjaśniono, że „prawo, wydając przepisy ulgowe dla zgromadzeń przedwyborczych, miało na widoku szczególnie ważne znaczenie świadomego dokonywania wyborów, a więc władze miejscowe powinny unikać w tym kierunku stosowania jakichkolwiek ograniczeń, nieusprawiedliwionych surową koniecznością, a tem bardziej nie mających zupełnie określonych i pewnych podstaw prawnych“. Wobec tego ministerjum wzywa gubernatorów i naczelników miast, żeby polecili policji pilnować „aby na zgromadzeniach przedwyborczych nie brały udziału osoby, nie mające do tego prawa“, i dodaje, że „pożądanem byłoby, w razie wątpliwości, sprawdzać nazwiska i imiona uczestników przy wejściu na zgromadzenie, nie żądając potem za każdym razem od przewodniczącego zebrania wyjaśnienia osobistości wyborcy, pragnącego zwrócić się z mową do zgromadzonych“. W późniejszym okólniku z dnia 1 lutego ministerjum spraw wewnętrznych zwraca uwagę generał-gubernatorów, gubernatorów i naczelników miast, że „z rozpoczęciem wyborów niektóre partje polityczne, w celu przeciągnięcia na swą stronę wyborców, nie poprzestają na rozpowszechnianiu wśród ludności swych poglądów i przekonań zapomocą prasy i zebrań, ale usiłują w fałszywem świetle wystawić czyny i zamiary rządu, w celu przyprowadzenia na wyborach kandydatów, wrogo dla niego usposobionych“. Ministerjum potwierdza, że władze nie powinny wtrącać się do walki partyjnej i wywierać presję na wybory, obowiązkiem zaś ich jest „ochraniać pełną swobodę wyborów, w najbardziej stanowczy sposób powstrzymując wszelkie usiłowania, zmierzające do wykorzystania publicznych zgromadzeń w celach agitacji rewolucyjnej“. Zarazem minister spraw wewn. zwraca uwagę władz miejscowych na konieczność „wszechstronnego odpierania wszystkich fałszywych pogłosek, wystawiających w nieprawdziwem świetle czynności rządu“, i wkłada na nie obowiązek „wskazywania, że polityka rządu jest niezmienną, i nie może ulegać jakimkolwiek wahaniom skutkiem przypadkowych i przejściowych okoliczności“.

„Obowiązkowe postanowienie“ Moskiewskiego generał-gubernatora zostało wkrótce cofnięte, jako zbyt jawnie naruszające swobodę zebrań, a naczelnik miasta w Petersburgu uznał za stosowne wydać rozkaz do podwładnych mu komisarzy policji, w którym wyjaśnia im cele i znaczenie zebrań przedwyborczych i podkreśla, że policja powinna unikać niepotrzebnych ograniczeń i zachowywać podczas wyborów szczególną ostrożność i taktowność. Mimo to zebrania przedwyborcze i w dalszym ciągu odbywają się z najrozmaitszemi przeszkodami. Z Moskwy gazety donoszą, że i wypadki wtrącania się agentów policji do przebiegu tych zebrań stają się coraz częstszemi. Przedstawiciele policji wykazują przytem nadzwyczajną gorliwość i żądają zamknięcia zebrań z najdziwaczniejszych powodów, dowodzących, że oni zupełnie nie rozumieją swych obowiązków. Naprzykład, z zupełnie błahych powodów 27 stycznia były rozwiązane zebrania wyborców w cyrkułach Priesnańskim, Oreteńskim i Suszczewskim, a 28 stycznia w Basmawnym cyrkule. W kilka dni potem, 31 stycznia odbywało się zgromadze przedwyborcze Piatnickiego cyrkułu. Przy wejściu do sali policja kontrolowała bilety. Obecny pomocnik komisarza przerwał mowę pierwszego mówcy, i zażądał, żeby przewodniczący zamknął zebranie, co wywołało protesty ze strony publiczności. Wtedy do sali wkroczył oddział stójkowych i wypędził zgromadzonych. Innym razem, kiedy było naznaczone zebranie wyborców Jakimuńskiego

cyrkułu, przed rozpoczęciem zebrania zjawił się komisarz i oznajmił, że ono nie może być dozwolone. Organizatorowie zebrania zażądali od komisarza rozporządzenia na piśmie, ale zamiast odpowiedzi byli aresztowani, wraz z kilku przybyłemi wyborcami. Zresztą rozwiązywanie i zakazywanie zgromadzeń nie jest jedynym sposobem oddziaływanie na agitację wyborczą. W Kijowie są używane jeszcze skuteczniejsze sposoby. Kijowskie gazety prawie że codziennie przynoszą wiadomości tego rodzaju: Wszystkie więzienia są przepełnione. Każdej nocy odbywa się więcej 100 rewizji. Nie starczy rewirowych, i rewizjami kierują prości stójkowi. Kandydaci na wyborców od partji lewicowych są aresztowani..... Z rozporządzenia ochrany zrobiono olbrzymią rewizję u wszystkich osób, mających jakiekolwiek stosunki z gazetą „Mołwa“, mianowicie u współpracowników, wyliczonych w ogłoszeniu gazety, zecerów, pracowników administracji, w redakcji, w drukarni i t. d. Wogóle dokonano więcej 500 rewizji.... Dokonano rewizji w redakcji „Ukraińskiej Rady“, aresztowano znanego kompozytora Łysienko, wielu literatów, wdowę historyka Michała Dragomanowa i t. d.“ W Kijowie też, pod rządami gubernatora Kurłowa, zaszedł jedyny w swoim rodzaju fakt: zamknięto biuro wyborcze ulegalizowanej partji „Odrodzenia pokojowego„, i zebranie przedwyborcze członków tej partji zostało zabronione. Zaś w Atkarsku uwięziono pełnomocników, wybranych przez zgromadzenia gminne.

Nie zważając na optymistyczne doniesienia agencji telegraficznej, usposobienie kancelarji wyborczej, funkcjonującej przy ministerjum spraw wewnętrznych pod kierownictwem Kryżanowskiego, jak powiada gazeta „Towariszcz“, jest wcale niewesołe. Doniesienia otrzymywane przez tę kancelarję, podobno zupełnie nie odpowiadają informacjom agencji, a za to są w zgodzie z telegramami prywatnych korespondentów, któremi są przepełnione rosyjskie gazety. Walka wyborcza wre wszędzie, i rezultaty jej jak dotąd są pomyślne dla partji opozycyjnych. Pierwsze wybory na wyborców odbyły się w miastach Zakaspijskiego obwodu: w Aschabadzie, Merwie i Krasnowodsku. Na wyborców wybrano 15 kadetów, 12 socjaldemokratów, 5 postępowców bezpartyjnych, 4 członków ormiańskiej partji „Dasznak“ i 1 monarchistę. To świetne zwycięstwo dostało się kandydatom lewicy, nie zważając na usilną agitację reakcjonistów, zwłaszcza wśród persów, którym policja groziła wydaleniem, jeżeli nie będą głosować na listę reakcyjną. W Kałudze na miejskich wyborców wybrani kadeci, którzy otrzymali 4155 głosów; kandydaci październikowców otrzymali 1891 gł., kandydaci związku rosyjskiego ludu 1079, kandydaci socjaldemokratów 1079. W Woronieżu na powiatowym zjeździe miejskich wyborców kadeci odnieśli zwycięstwo: wybrani Piereleszin i Urazow, należący do lewicy kadeckiej. Podobne wiadomości dochodzą i o włościańskich wyborach. Z Saratowskiej gubernji donoszą: „wybory pełnomocników gminnych zakończyły się: wybrano przeważnie postępowców, prawicowców bardzo niewielu. W niektórych miejscach policja usiłowała aresztować wybranych pełnomocników, ale to jej się nie udało; włościanie urządzili ochronę dla swoich wybranych.“ Z Rostowa nad Donem telegrafują: Wybory w stanicach kozackich dają przewagę grupom postępowym. W największej Elizawetyńskiej stanicy wybrany nauczyciel Uczaków, którego przedtem dwa razy obierano na stanicznego atamana, i wybór którego dwa razy unieważniała administracja. W mieście największe szanse ma blok lewicowy. W Armawirze wybrano 5 soc. demokratów i 1 soc. rewolucjonistę. Na odbytych w Moskwie 5 zjazdach drobnych właścicieli ziemskich moskiewskiego powiatu wybrano 45 pełnomocników, w tej liczbie 41 kadetow i tylko 4 prawicowców. Co do ogólnych rezultatów wyborów w kurjach włościańskiej i drobnych właścicieli, to, jak podaje gazeta „Riecz“, dotąd są wiadomości o składzie partyjnym około tysiąca pięciuset pełnomocników włościańskich, obranych przez zgromadzenia gminne. Z tych 1474 osób w zupełnie świadomy sposób należy do partji opozycyjnych 884 osoby, t. j. 60%; partje prawicy zaś liczą 132 osoby, t. j. mniej niż 10%. Bezpartyjnych jest 400, umiarkowanych 24, październikowców 4. Za partjami lewicy w sposób zupełnie określony wypowiedziało się 254 pełnomocników włościańskich, zaś za trudowikami 36, tym sposobem monarchistów wybrano mniej niż przedstawicieli skrajnej lewicy. Z wyborów na zjazdach drobnych właścicieli ziemskich ta sama gazeta notuje wyniki wyborów 1371 osób; z nich do grup opozycyjnych należy 608 osób, t. j. 44%; skrajna prawica liczy 428 osób, t. j. 31%; październikowcy 124 osoby czyli 9%; umiarkowani 110 osób, bezpartyjni 101.

W końcu są już wiadomości o wynikach wyborów w kurji robotniczej w Moskwie i na prowincji. W Moskwie, gdzie udział robotników w wyborach był bardzo znaczny i odbywała się ożywiona agitacja wyborcza po fabrykach, wybrano 168 socjaldemokratów, 38 soc. rewolucjonistów, 26 bezpartyjnych postępowców, 14 lewicowców, 17 bezpartyjnych lewicowców członków związków zawodowych, 9 bezpartyjnych i 3 monarchistów. Z niektórych fabryk wiadomości dotąd brakuje. W Kijowie z 7100 wyborców stawiło się 4500, wybrano 31 pełnomocników, w tej liczbie 28 lewicowców, 2 prawicowców, 1 monarchista. Według narodowości wybrano: 26 rosjan, 2 polaków, 2 żydów, 1 niemiec. W Charkowie wybrano 44 pełnomocników, z nich 40 bezpartyjnych lewicowców i 4 partyjnych lewicowców, w tej liczbie 42 rosjan i 2 polaków. W Odesie wybory odbyły się w 68 z 72 zakładów przemysłowych. Wybrano 35 socjaldemokratów, 6 soc. rewolucjonistów, 32 czarnej seciny, reszta bezpartyjni, których większość zbliżona do lewicy. Na kolei Władykaukazkiej wybrano 134 pełnomocników, większość których stanowią socjaldemokraci, na Zakaukazkiej 64, także po większej części s. d-tów. W Wilnie i Jekaterinosławiu w ogromnej większości przeszli socjaliści i lewicowcy.

Ostateczne dane o wynikach wyborów w kurji robotniczej w Petersburgu, które odbyły się w dwuch terminach, przedstawiają się w następujący sposób: wybrano na pełnomocników 106—108 socjaldemokratów, tyleż socjalistów-rewolucjonistów i 40 bezpartyjnych, z których 15 współczuje s. r-om. Powstał projekt, żeby zgromadzenie pełnomocników po odbyciu wyborów nie rozwiązywało się i zostało w charakterze stałej instytucji, przedstawiającej klasę robotniczą.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. „Ruś“ donosi, że w Petersburgu odkryto i zapobieżono zamachowi na oddział policji politycznej. Zabito naczelnika więzienia na wyspie Wasilewskiej, sprawca uszedł. — W Odesie w ciągu ostatnich dni dokonano szeregu zamachów na policję, zabito: rewirowego i policjanta, dwóch raniono, zabito stróża i robotnika, członka związku „narodu rosyjskiego“, oraz kapitana statku Sienkiewicza, który doniósł gen. gubern. o postępowaniu jego załogi podczas zbrojnych napadów na Kaukazie. Jednocześnie na ulicach napadano i bito żydów. — W Taganrogu raniono śmiertelnie dozorcę policyjnego Gorina. W Briańsku zabity urzędnik policji Nadreski. W Noworosyjsku raniony został ciężko pom. komisarza Gunkiewicz. W Erywaniu zabito nauczyciela matematyki w gimn. Molikanca, który znany był z surowości. W Symferopolu raniono córkę wiceprezesa związku nar. ros. Grabkina, otrzymała poprzednio ostrzeżenia, ażeby zaprzestała agitacji. W Rostowie nad D. strzelano do organizatora związku październikowców Makarenki. W Tyflisie raniony został dozorca ochrany Meliegansk, pilnujący go policjanci zbiegli; na dworcu kolejowym raniono naczelnika stacji Szeffera; teroryści uprowadzili syna bardzo bogatego kupca Aramjanca, i żądają za niego 50,000 rb. wykupu; także zabili kupca Chiżanowa, który nie chciał wydać sumy żądanej. — W Warszawie dokonano zamachu na Wiktora Grüna, gdy wychodził z łaźni, otoczyło go 12 ludzi i strzelając zadali mu 17 ran, pilnujący go ajent ukrył się pod dorożkę, w drodze

do cyrkułu Grün zmarł. W. Grün znany był jako jeden z najzdolniejszych ajentów policji, który zawód swój pełnił z zamiłowaniem, przed kilku laty za kradzieże skazany został na roty aresztanckie, ale w pół roku ułaskawiony; nad więźniami politycznemi wykonywał tortury, o czem mówiono w jednej z interpelacji do Dumy. Na Woli nieznani ludzie dali salwę z rewolwerów do patrolu, jeden policjant raniony. — W Płocku zabito powiatowego naczelnika żandarmerji Bielskiego. W Zgierzu zabity został z pobudek politycznych woźny sądu pokoju. W Dąbrowie raniono śmiertelnie nadsztygara kopalni Paryż. — W „Głosie Radomskim“ czytamy: „Radomski Okręgowy Komitet P. P. S. wydał i rozrzucił odezwę, w której komunikuje, że Aleksander Musiał, znany pod pseudonimem „Kanarek“, b. członek organizacji P. P. S., zabity w d. 22 stycznia, należał do tajnej policji. Wiadomość o tem partja powzięła z dokumentów Departamentu policji, które przed paru tygodniami dostały się w ręce rewolucjonistów rosyjskich w Petersburgu, wśród których znajdował się spis nazwisk wszystkich prowokatorów“.

— W Archangielsku dokonano zbrojnego napadu na kasę urzędu pocztowego; napastnicy nic nie zabrali i uciekli. W Odesie, do drukarni Halperyna weszło 20 uzbrojonych ludzi, którzy opanowali maszyny i czcionki, wydrukowali kilka tysięcy egzemplarzy odezwy do marynarzy i bez żadnych przeszkód wywieźli druki dorożką.

— W Królestwie wykonano szereg napadów na stacje kolejowe. W Nałęczowie 30 zbrojnych ludzi otoczyło stację, ranili sędziego Sołowjewa oraz żandarma stacyjnego, z kasy zabrali około 700 rb. Tegoż samego dnia kilkunastu zbrojnych napadło na stację Leopoldów pod Dęblinami, rozbili aparat telegraficzny i zabrali około 60 rb., tegoż dnia (1 lutego) 4 uzbrojonych napadło na st. Kolonja pod Pruszkowem, i zabrało z kasy kilka rubli: Dnia następnego 25 ludzi napadło na st. Dorokusk kol. nadwiśl., podłożono pod kasę ogniotrwałą dynamit, ale nie udało się jej rozbić; poczem napastnicy zbiegli; zabity został żandarm stacyjny.

— Rewizje w Petersburgu nie ustają, aresztowano przeważnie robotników. Przy rewizji w instytucie technologicznym znaleziono dużo literatury nielegalnej. W Zgierzu policja odkryła odbywający się na przedmieściu wiec robotniczy, aresztowano 50 osób.

— Donoszą o zaburzeniach i głodówkach więźniów politycznych w Chersoniu, Łucku, Piotrkowie i Lublinie.

— W kraju Narymskim, jak donosi „Towariszcz“, znajduje się obecnie 137 zesłańców politycznych, z pośród których jest 8 kobiet i 129 mężczyzn w wieku od lat 17 do 57. Inteligentów 62, robotników i włościan 75. Położenie ich jest niesłychanie ciężkie, gdyż ofiary napływają w nieznacznych ilościach, a posiadane środki nie wystarczają na życie. Pragnąc zaradzić drożyźnie i brakowi funduszów, zesłańcy utworzyli związek, przy którym istnieje kasa koleżeńska; na korzyść tej kasy każdy zesłaniec oddaje 10% swego budżetu miesięcznego. Związek utworzył też wspólną jadłodajnię, gdzie cena kosztu obiadu wynosi od 3 do 10 kop. Lekarze i felczerzy z pośród zesłańców zorganizowali pomoc lekarską.

— *Bandytyzm* w Warszawie szerzy się w wielkich rozmiarach. W r. 1904 zaregestrowano 54 napady na mieszkania prywatne, instytucje i przechodniów, w r. 1905 liczba ta wzrosła do 93, a w r. 1906 do 152. Podczas zeszłorocznych napadów ofiarami bandytów padło 29 osób, zabitych na miejscu. — Ostatnio bandyci dokonali dwóch napadów na sklepy monopolowe, oraz kilkunastu na sklepy i mieszkania prywatne oraz na przechodniów. — Na giełdzie węglowej przy ul. Towarowej bandyci zabili jednego z kupców. Do Banku Handlowego przybył bandyta i w imieniu partji rewolucyjnych zażądał 1,000 rb., podczas gdy czekał, zjawiło się kilku ludzi, którzy w przybyłym poznali bandytę i dokonawszy nad nim sądu zabili go na miejscu i trupa zostawili w bramie. Okazało się, że zabity nazywa się Ulanowski i znanym był jako prowokator. Władze nakazały aresztowanie kilku oficjalistów Banku i zarządziły śledztwo. — W Łodzi w ciągu jednej doby było pięć napadów na kantory bankierskie.

— *Prawa i środki wyjątkowe.* Od dnia 21 do 28 z. m., jak donosi „Towariszcz“, wydano i wykonano wyroki sądów wojenno-polowych w następujących miejscowościach: w Irkucku rozstrzelano 2 ludzi; w Warszawie — 4; w Rydze — 1; w Rostowie n. D. — 2; w Taganrogu — 5; w Mitawie — 1; w Kijowie — 1; w Jekaterynodarze — 1; w Łodzi — 2; w Będzinie 3. Razem w ciągu tygodnia stracono 24 ludzi; ogółem ze straconemi przed dniem 21 z. m. 643.

— Warownia Szliselburska, jak donosi „Kijewskij Gołos“, ponownie została urzędowem miejscem uwięzienia przestępców politycznych. Osadzono w niej obecnie 6 b. członków Rady delegatów robotniczych. — Z rozporządzenia oberpolicmajstra zamknięto biuro centralne zjednoczenia postępowego i biura okręgowe tegoż zjednoczenia. Oberpolicmajster motywuje rozporządzenie swoje tem, że prawo nie przewiduje istnienia podobnych biur.

— Skład petersburskiego komitetu do spraw prasowych zostaje powiększony; ilość bowiem dotychczasowa urzędników komitetu nie pozwala na szybkie cenzurowanie wydawnictw, wskutek czego wydawnictwa bywają konfiskowane już po sprzedaniu prawie wszystkich egzemplarzy. W Petersburgu z rozporządzenia głównego komitetu do spraw prasowych skonfiskowano pojedyncze numery gaz. „Mołodaja żizń“, „Wor“, „Russkoje swobodnoje słowo“, „Strana“, „Siewodnia“, „Towariszcz“ „Tiernii Truda“. Skonfiskowano nadto tomy 4 i 5 kompletnego wydania dzieł hr. Tołstoja. Na skutek postanowienia sądu zawieszono dziennik „Żurnał dla wsiech“. Redaktora oddano pod sąd. — Z rozporządzenia Izby Sąd. zawieszono gaz. „Strana“ za zestawienie w № 2 przykładów historycznych o utracie korony przez królów angielskich Ryszarda II i Jakóba II. — Sąd okręgowy skazał pięciu redaktorów na 7 dni aresztu, na 1 miesiąc więzienia, 4 miesiące, 6 miesięcy i 3 tygodnie. — W Moskwie, na zasadzie ustaw o ochronie wzmocnionej, zawieszono wydawnictwo gazety „Wiek“. W Omsku wszystkie gazety postępowe przestały wychodzić. Zamknięte zostały: „Sibirskij prykazczyk“, „Stiepnoj Pioner“ oraz „Stiepnaja gazeta“. Aresztowano kilku współpracowników gazet. W Kijowie odbyła się nadzwyczajna rewizja w redakcji, administracji i drukarni gazety „Kijewska Mołwa“; rewidowano mieszkania współpracowników; zecerów, członków administracji przeszło w 50 miejscach. Rewizje nie dały żadnego wyniku. Z rozporządzenia gen. gubern. Kijowskiego zamknięto na czas trwania stanu wojennego tygodniki polskie “Kresy“ i „Lud Boży“. W Odesie zawieszono na czas stanu wojennego tyg. „Życie polskie“. — W Warszawie zawieszono na czas stanu wojennego pismo „Znicz“, „Kronikę Rodzinną“ i „Momenty“ (po 1 N-rze). — W Łodzi generał-gubernator wojenny zawezwał redaktora i wydawcę „Kurjera Łódzkiego“, i oznajmił im, że, jeżeli w przeciągu tygodnia nie zmienią kierunku pisma, to kurjer zostanie zamknięty, drukarnia opieczętowana, a oni będą wydaleni z Łodzi na cały czas trwania stanu wojennego. — W Lublinie dokonano szczegółowej rewizji w lokalu „kurjera“ oraz w czytelni społecznej aresztowano jedną osobę z administracji pisma.

— *Akty rządowe.* W dn. 31 stycz. ogłoszony został z podpisem ministra Stołypina do gen. gubern. i gub. Kaukazu okólnik, omawiający stanowisko i zamiary rządu wobec bliższego otwarcia Dumy. W ważniejszych ustępach okólnika czytamy:

„Panu, jako przedstawicielowi władzy nie należy mieszać się do walki partji i wywierać nacisk na wybory. Ponawiam niejednokrotne wskazówki moje, że obowiązkiem Pana jest zapewnić swobodę wyborów, udaremniając tylko stanowczo próby wyzyskania swobody wyborów dla agitacji rewolucyjnej.. Jednak, ograniczając w ten sposób mieszanie się administracji do kampanji wyborczej, uważam za potrzebne wskazać Panu na konieczność szczegółowego obalania wszystkich fałszywych pogłosek, przedstawiających w świetle fałszywem działania i zamiary rządu. Jasno i wyraźnie postawiony program znany jest Waszej Ekscelencji. Program ten, ogłoszony w dniu 24 sierpnia s. s., nie wymaga powtórzenia... W szeregu kwestji na pierwszem miejscu należy postawić stosunek rządu do Dumy państwowej. Powołana przez Monarchę jako podstawa ustroju prawodawczego państwa i będąc najważniejszym czynnikiem przywrócenia silnych podstaw państwowości i porządku, mając prawo inicjatywy prawodawczej, Duma znajdzie w rzą-

dzie jaknajszersze dążenie do zgodnej, płodnej i twórczej z nią pracy.. Szanując w zupełności prawa Dumy państwowej w zakresie prawodawstwa, budżetu i interpelacji, rząd będzie niewzruszenie kierował się w swem postępowaniu istniejącemi prawami, ponieważ tylko przy bezwzględnem wykonywaniu i poddaniu się prawom, zarówno rząd, jak i duma mogą zachować zaufanie Monarchy, którego panowanie jedynie może zapewnić możliwość wspólnej pracy rządu i Dumy. Wobec stwierdzonego złośliwego celu pogłosek, jakoby rząd chciał zwołać Dumę po to, żeby ją rozwiązać i powrócić do dawnych, potępionych przez samego Monarchę, porządków, należy na miejscu wyraźnie zdawać sobie sprawę z zamiarów rządu w sferze prawodawstwa chwili najbliższej".

Wyłączywszy projekty, jakie rząd zamierza Dumie przedstawić w zakresie urządzenia włościan, prawodawstwa robotniczego, szkolnego i administracyjnego, kończy się okólnik zapewnieniem, że, „rząd stale i konsekwentnie będzie prześladować tych, co przekraczają prawo, tłumić ze swej strony z całą surowością wszelkie nieporządki, oraz stać na straży spokoju kraju, stosując aż do czasu zupełnego uspokojenia kraju wszelkie legalne środki, jakie znajdują się w jego rozporządzeniu".

„Riecz" a nawet „Nowoje Wremja" komentują okólnik jako chęć oddziałania na opinję przed wyborami.

Odpowiedzi Redakcji.

P. A. D. Powieść „Trzęsawisko" nie była dołączona do № 4-go i dla tego Sz. Pani jej nie otrzymała.

OFIARY:

Na robotników łódzkich.

P. Judycki z Opatowa rb. 3 kop. 15.
K. Baranowski z Eupatorji rb. 3.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.